1925 r. STYCZEŃ № 8.

KULTURA SŁOWIAŃSKA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SZERZENIU WIADOMOŚCI O ŻYCIU NARODÓW SŁOWIAŃSKICH.

TREŚĆ NUMERU:

Józef Wasowski: Wielki budowniczy. (Z okazji sześćdziesiątej rocznicy urodzin Stefana Żeromskiego).
Dr. *Zofja Kawecka:* Branislaw Nušić.
J. Grabiec: Wielki starzec demokracji polskiej. (Bolesław Limanowski).
Jerzy Kurnatowski: Czeska idea narodowa na tle filozofji T. G. Masaryka.
Maksymiljan Weronicz: Fragmety dramatu rosyjskiej cerkwi prawosławnej.

Z literatury bułgarskiej:
Elin-Pelin: Zaduszki. Tłom. *J. Chmielowski.*

KRONIKA.
Edward Wrocki: Sergjusz Lapunow.
Z prasy słowiańskiej i obcej.

Na marginesie części literackiej „K. Sł.".
Od wydawnictwa.

Cena 1 zł.

WYDAWCA i REDAKTOR NACZELNY: A. B. Dostal.

KULTURA SŁOWIAŃSKA

DWUTYGODNIK
POŚWIĘCONY SZERZENIU WIADOMOŚCI O ŻYCIU NARODÓW SŁOWIAŃSKICH.

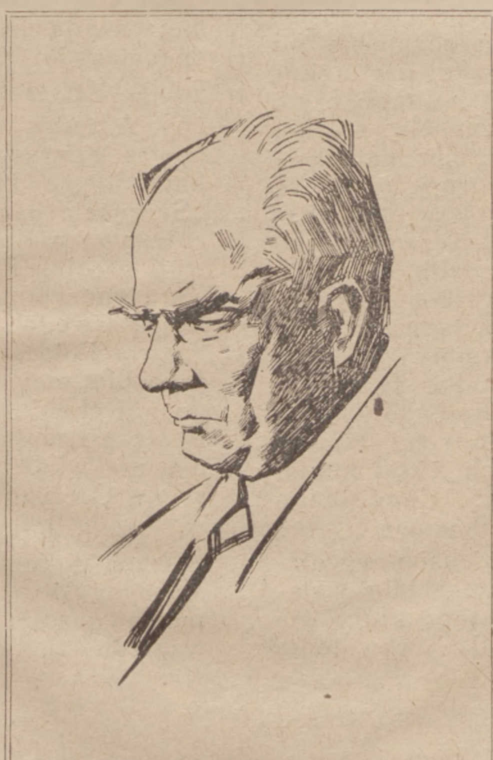
Rok I **Warszawa, dn. 20 stycznia 1925 r.** **№ 8**

JÓZEF WASOWSKI.

WIELKI BUDOWNICZY.

Z okazji sześćdziesiątej rocznicy urodzin Stefana Żeromskiego.

Zbliżając się do olśniewającej skarbnicy, jaką jest twórczość Stefana Żeromskiego i pragnąc zdobyć się na rzetelną jej ocenę, stajemy pełni zakłopotania, a nawet pełni lęku: czy nadmiar i różnorodność wrażeń pozwoli nam na sąd wierny o wielkim pisarzu, czy, innemi słowy, w przebogatej symfonji jego ducha dosłyszymy tony i motywy stałe, zasadnicze, górujące, te, które nam powiedzą – oto jego jaźń istotna, oto w tem, a nie w czem innem przejawia się treść jego uczucia, jego myśli i jego idei Stworzył całą galerję wszelakich typów ludzkich; dał obrazy rożnych miejsc i różnych czasów; zademonstrował życie zbiorowe, niedole i radości wszystkich sfer społecznych; ukazał niepokojące problematy epoki, jej troski, dążenia, ideały, zarówno też wszystko jej potworne zło; zajmował się sprawami bieżącego dnia, sprawami chłopa, pana, robotnika, fabrykanta, mieszczucha, inteligenta, artysty; zebrał w olbrzymiem archiwum swej pamięci wszystkie wymowne dokumenty ludzkie, wszystkie skargi, westchnienia, klątwy i błogosławieństwa; opiewał miłość i nienawiść: pieścił kwiaty entuzjazmu, sławił bohaterstwo i przeklinał zdradę. A wszystko to wydobył z życia polskiego, z którem związany jest każdym fibrem swego bezprzykładnie wrażliwego ducha. Patrzy na Polskę szeroko otwartemi oczyma, wzrokiem jasnym, przenikliwym i chce ujrzeć wszystko: co dzieje się na widowni publicznej a co niewidocznie, co na wielkich gościńcach i co na małych dróżkach i maleńkich ścieżkach Dociera do zaułków, zakamarków, wszędzie. Skalę swych zainteresowań, pole swego widzenia i swego jasnowidzenia rozszerza nieustannie. Podąża za zmianami czasów z wiecznem pytaniem: a dalej? co dalej? A przytem: z jednaką siłą przerzuca się w świat abstrakcji i trzyma się rzeczywistości, w którą wnika jaknajgłębiej, którą chce przejrzeć do samego dna.



I tem polem widzenia. ogarnianiem wszystkich dziedzin życia swojego narodu, przenikliwością, wszechstronnym osądem, żywotnością, a zarazem najgłębszą nad narodem i jego sprawami zadumą — przewyższa wszystkich pisarzy współczesnej epoki.

Czego szuka z takim niepokojem?

Czy natchnień literackich? Czy artystycznych inspiracji? O nie! Nietylko! Wówczas nie różniłby się tak wielce od innych. Nieporównany, wielki mistrz słowa, cudowny poeta, któremu niemasz dziś w Polsce równego, wciąż bogaci muzykę mowy polskiej, którą tak namietnie ukochał, ale forma, ale wszystkie jej uroki nie są mu najważniejszym celem. Czy szuka pretekstów do wzruszeń estetycznych?

I znowu: nietylko, nietylko!

Ogarnijmy całą treść tej tak płodnej, tytanicznej twórczości. Wsłuchajmy się dobrze w jej tony górujące. Uprzytomnijmy sobie, co zawierają te dziesiątki tomów.

Nie czem innem, nie cz m innem jest ten dorobek wspaniały, jeno nadewszystko szeregiem manifestów wielkiego budowniczego, który—daw-

niej w Polsce niewolnej a dziś w Polsce niepodległej — szuka materjału ludzkiego pod budowę innej, lepszej, szlachetniejszej i piękniejszej przyszłości. Nad wszystkiemi jego dziełami unosi się idea Jutra, wielka i wiecznie żywotna. Od Judymów i Olbromskich poprzez wszystkie „dzieje grzechów“ i wszystkie „sny o szpadzie“, aż do Rudomskich i Gajowców, od westchnień „ludzi bezdomnych“ do wielkiej nowiny o „wietrze od morza“, na całej drodze twórczości Żeromskiego działa nieustannie, a nawet z natężeniem coraz silniejszem, ta właśnie idea naprawy, przemiany, budowania nowego życia narodu.

Przed zdobyciem niepodległości mogła się wyrażać przedewszystkiem w marzeniu o państwie, własnem państwie. A więc we wspomnieniach o minionem bohaterstwie, o którem pamiętają „wierne rzeki“ polskie i o którem mówią „echa leśne“, we wizjach walgierzowych i hetmańskich dumach. Wówczas odżyją w pamięci nietylko rzeczy i czyny pełne chwały, ale również złe, okropne. Jeśli pierwsze budzą otuchę i nadzieję, drugie są przestrogą, groźnem ostrzeżeniem. Jeśli o pierwszych opowiada hołd, drugie przeklina pogarda. Ale i jedne i drugie dają dobry powód, by mówić o przyszłości, ciągle o przyszłości.

Rzućmy tu wyraz zwulgaryzowany, nazwę sprostaczoną: społecznik. Estetyczna demoralizacja i duchowa degrengolada może ośmielić się ze swoich wieżyczek rzucić ten wyraz — w ujemnem znaczeniu — pod adresem Żeromskiego. Tak, społecznik. Tak, patrjota. Społecznik i patrjota najwyższego gatunku. Tem różni się od społecznika pospolitego, czem apostoł od agitatora. Tem różni się od patrjoty pospolitego, czem wódz od pachołka. Żyje społecznością polską, albo powiedzmy lepiej: jej twórczemi możliwościami, których niecierpliwie wypatruje, o które woła i które pobudza. W tym celu wszystko zbada, wszystko zrewiduje, a już zwłaszcza wszystko z tych lat przełomowych, kiedy rodziło się państwo. Jak seismograf notuje wszystkie wstrząsy pokolenia. Opowie, jak się otworzyła nasza trumna, jaką jest Polska zmartwychwstała i jaką być może. Rozsnuje wzniosłe swe nietylko fantasmagorje, nietylko marzenia, ale i realne plany i projekty, z któremi zwraca się do młodych i starych, bogatych i ubogich, wyróżnionych i zapomnianych, do wszystkich. Żeby, żeby.. Choć jedno z tych westchnień przytoczmy tu dosłownie:

„Błogosławiony jest postęp nieustanny, nieustępliwy przed niczem, dokładny, ściśle świadomy swego rozwoju i biegu, postęp, który się zaczął w naszej ojczyźnie z chwilą wyzwolenia z obcej niewoli! Mało go jeszcze, jak mało szczerego złota w skarbcu polskim. Ale się z dnia na dzień powiększa jak i złoto. Postęp nie może się zamknąć w żadnej doktrynie, wyrywa się z objęć każdej, szukając w swych przemianach formy coraz doskonalszej, a zużywszy poprzednią, przeistacza się w inną, bardziej zbliżoną do wzorca wyśnionego. Nie może się zmieścić w szrankach żadnej politycznej czy społecznej partji, gdyż jego zadanie polega na *przekształceniu człowieka*, skrępowanego powrozami doczesności na ducha wolnego i brata synów bożych. Nie może się zamknąć w granicach jednej warstwy społecznej, jednej kasty i jakiegokolwiek zespołu, nie poprzestaje nawet na jednym narodzie, lecz narody ościenne, które w dziejowem zazębieniu się o naród polski w granicach Rzeczypospolitej zostały, obejmuje w jedno pospólne pracowisko. Nikogo nie spycha w dół, nikogo nie strąca do ciemnicy, zalanej krwią ofiar, wszystkim naścieżaj otwiera ten sam ustrój, zagarnia w kluby tego samego rozwoju, który zdąża w kierunku najlepszego stanu posiadania. Postęp ma własność światła, biegnącego w dal wiekuiście i ma naturę linji prostej, która w swym niepowstrzymanym rzucie naprzód nigdy i nigdzie niema końca. Etapami jego drogi są praca pospólna w jasności dnia, dźwiganie wszystkiego ku dobremu, poświęcenie dla dobra braci, ofiara ze siebie i bohaterstwo...“

Dla światła w Polsce i w imię „przekształconego człowieka“ rzeźbi swoje twórcze słowo, sieje swoją myśl ten dobry apostoł, wierny kochanek całej Prawdy, niespokojny badacz życia i najpierwszy robotnik Polski zmartwychwstałej.

A teraz, w czasach polskiego „przedwiośnia“ dostrzega wszystkie niebezpieczeństwa, wszystkie kamienie, o które znowu potknąćby się mogło „Szczęście nasze i Ojczyzna nasza“. Przeto ukazuje owe niebezpieczeństwa w całej ich straszliwej grozie. Przeto ostrzega i bije na trwogę. Zarazem wierzy w zwycięstwo dobrych idei — wiarą swego niesłabnącego nigdy entuzjazmu. Stawia Polsce zadania tak wielkie, jak wielką jest jego dla niej miłość. Napisał kiedyś w nieradosnej chwili: „Po skończeniu wojny Polska stała się niemodna w poezji, a wszyscy poeci są na nią niełaskawi“. Otóż on, Stefan Żeromski, na swoją Ojczyznę jest łaskaw...

Jego dzieła są najwymowniejszym w naszych czasach dokumentem tej prawdy, o której pisał Maurycy Mochnacki: że „literatura wyciągnieniem jest na jaśnię myśli narodu“ i że „jest z pewnego względu jako narodu sumienie“.

Dr. ZOFJA KAWECKA:

BRANISLAV NUŠIĆ

W dniu 6 listopada 1924 r. odbyła się w Beogradzie wielka uroczystość z powodu 45-lecia pracy autorskiej Branislava Nušića. Na czele komitetu centralnego, którego pole działania objęło całe państwo S. H. S. stanął obecny prezes Serbskiej Akademji Nauk, prof. Uniwersytetu Jovan Cvijić, a z nim wraz cały szereg przedstawicieli wszelkich stowarzyszeń i organizacji kulturalnych.

Wszystkie większe miasta Jugoslavji przygotowały uroczystości i to w kolejno po sobie następujących dniach tak, by jubilat mógł osobiście brać w nich udział. Oczywiście i drobniejsze miejscowości urzą-

działy poranki i wieczory poświęcone działalności Nušića. Hołdy oddawane temu pisarzowi świadczą dobitnie o popularności jego w całym kraju, na którą sobie zasłużył nie tylko jako literat, lecz również jako działacz gorliwy na polu społeczno-patrjotycznem.

Branislaw Nušić urodził się 21 października 1864 r. w Beogradzie. Do szkół początkowych uczęszczał w Smederevie, miasteczku północnem nad Dunajem, poczem rodzice jego przenieśli się do Beogradu. Miasto to, stolica Serbji, żyło podówczas spokojnie, niemal patrjarchalnie, prądy z Zachodu zaczęły się dopiero co zaznaczać. Tu Nušić ukończył gimnazjum, a potem udał się na studja prawnicze, na uniwersytet w Grazu (Austrja). Niedługo tam bawił, gdyż skromne środki materjalne nie pozwalały na studja za granicą, to też powrócił do ojczyzny i tu wydział prawniczy ukończył. W wojnie serbsko-bułgarskiej brał udział osobiście, wspomnienia z niej wydał w formie nowel.

Za pamflet napisany na króla Milana przesiedział 2 lata w więzieniu; wobec zmienionych warunków politycznych po wyjściu z więzienia otrzymał miejsce w służbie konsularnej w Macedonji. Niedługo się na tej posadzie utrzymał: siła jakaś nieprzeparta ciągnęła go do teatru. Skoro tylko stosunki się korzystnie ułożyły, przyjął miejsce dyrektora teatru w Beogradzie, potem w Nowym Sadzie, wreszcie w dniach ostatnich w Sarajewie — i do dziś teatrowi wiernym pozostał. Wojna światowa oderwała go od ukochanej pracy, tułał się po Europie, wreszcie po ukończeniu wojny powrócił do kraju i przy ministerstwie oświaty zorganizował oddział kultury i sztuki, był pierwszym naczelnikiem tegoż, ale obecnie już tylko dla sceny swe siły i pracę poświęca.

Pociąg do pióra zaznaczył się u Nušića bardzo wcześnie: od 15 roku życia publikował swe utwory po różnych czasopismach dla młodzieży. Już te najwcześniejsze utwory wskazują drogę, którą miał później pójść ten znakomity komedjo-pisarz i dramatopisarz serbski: są to bowiem przeważnie drobne utwory sceniczne, które grywał nieraz ze swymi współuczniami.

W 19 roku życia napisał komedję p. t. „Narodni poslanik" (Pan poseł), która do dziś na aktualności nie straciła, czego najlepszym dowodem fakt, że i w dobie obecnej teatry ją z powodzeniem wystawiają.

W r. 1886 wyszły „Pripovetk ejednog kaplara", nowele osnute na tle osobistych wspomnień autora z wojny serbsko-bułgarskiej. Czasu spędzonego w więzieniu Nušić nie marnował: w r. 1899 ukazała się komedja „Protekcija", a w r. 1890 wydał „Listići" (Kartki). Są to pierwsze feljetony pisane po serbsku, bije z nich humor, a nadewszystko zaznacza się wytrawna znajomość ludzi z tych czasów. Typy, które występują, są znakomicie podpatrzone: są to Serbowie z czasów, kiedy według słów Nušića: „poczęły gasnąć światełka przed ikonami, a ściany domów serbskich ogromnie się rozszerzały" — to kultura zachodu wtargnęła w cichy, wschodni niemal tryb życia. Dawne cnoty zaczęły zanikać, a z nowych prądów czerpano przedewszystkiem zło, które wyrafinowana kultura bądź co bądź też przynosi. „Listići" wyrobiły Nušićowi ogromną popularność.

Jak już wspomniałam, bawił Nušić przez dłuższy czas w Macedonji. Zżył się z otoczeniem, zwłaszcza wczuł się w duszę żywiołu tureckiego. Tu mają źródło prześliczne nowele p. t. „Ramazanske većeri" (1898) z których każda w swoim rodzaju jest wiernem odbiciem życia tureckiego, a pisane są, jakby autor ich z tego środowiska pochodził.

Na pierwszy plan działalności literackiej Nušića wysuwają się jego utwory sceniczne. Kiedy jego zasługą i staraniem powstał teatr w Skoplju, a on był jego dyrektorem, to nie tylko dbał o rozwój tej placówki kultury, lecz przedewszystkiem szedł celowo w tym kierunku, by grano utwory rodzime. Sam też wiele dla tego celu pisał. Rozmaite jego sztuki z tego okresu czasu przełożono na języki: bułgarski, czeski i węgierski, i grano je w tychże krajach z ogromnem powodzeniem, a w Jugoslavji i dziś cieszą się ogromną popularnością. Najlepszą komedją jest „Obićan ćovek" (Zwyczajny człowiek), typy z Beogradu i prowincji są wprost niezrównane, następnie „Svet" (Świat) z r. 1916 i „Put oko zemlje" (Podróż naokoło ziemi) 1910, pełne fantazji i zdrowego humoru. Z dramatów zasługują na wspomnienie „Knez od Semberije", „Pućina" (Morska toń), „Tako je moralo biti" (Tak być musiało), „Hadži Loja", „Liljan i omorika" (Lilja i świerk), „Jesenja kiša" (Deszcz jesienny), następnie jednoaktówki: „Pod starost" (Na stare lata), „Greh za grehom" (Grzech za grzechem) i „Pod oblacima" (Pod chmurami).

Z najnowszych utworów grywają teatry obecnie trzy tragedje p. t. „Tomaida", „Kneginja od Tribala" i „Nahod" (Znajda).

I w powieści próbował Nušić swych sił. Zaraz po wojnie wydał swoje wspomnienia z czasów dwóch pierwszych lat wojny p. t. „Devetstopetnaesta" (Rok 1915). Jest to, jak dotąd, jedyne dzieło opisujące obszerniej tragiczne przejścia serbskiego narodu z początku krwawej wojny światowej. Powieść tę poświęca autor swemu synowi Banowi, który poległ w 1915 r. jako ochotnik armji serbskiej. (Na język czeski przełożono „Rok 1915" już dwukrotnie). Utrata syna i ciężkie przejścia na tułaczce odbiły się żywo na twórczości literackiej Nušića: zanikł niespożyty humor i błyskotliwy dowcip. Dopiero w r. 1924 zabłysnął całym talentem humorystycznym w swem najnowszem dziele, które wydał Centralny Komitet na jubileusz jego, a jest niem „Autobiografja". Sam tytuł wskazuje treść książki. Obszerna „Autobiografja" zawiera cenne przyczynki dla późniejszych biografów autora, równocześnie jest znakomitą satyrą na stosunki panujące w szkolnictwie serbskiem i wogóle w całem życiu społecznem. Rozpoczyna autor opowieść o sobie dniem urodzin, a kończy dniem ślubu, gdyż „od tego dnia *auto*-biografji już żaden człowiek nie ma".

Z dawniejszych utworów beletrystycznych, humorystycznych należy przedewszystkiem wymienić powieść „Opštinsko dete" (Dziecko gminy), którą wypełniają rozliczne przygody niemowlęcia, splatające się w wiązankę iście przekomicznych sytuacyj.

Liczne jego nowele, feljetony, drobne obrazki brane żywcem z współczesnego życia, tchną niezrównanym, żywym humorem, a choć autor nieraz i smaga swych bliźnich, nie czyni tego złośliwie, lecz jakoby dobrotliwie, z pobłażliwym uśmieszkiem zrozumienia i wyrozumienia. To też utwory jego nie pozostawiają nigdy niesmaku, przeciwnie bawią, rozśmieszają ale i — pouczają. W dziennikach pisywał zawsze pod pseudonimem „Ben Akiba" i jako taki był ulubieńcem czytelników.

Aby ująć twórczość Nušića w całokształt nie można nie wspomnieć o trzech jego pracach etno-

graficzno-biograficznych, a temi są, „Kosovo“ 1902/03 w 2 tomach, „Kraj okala ohridskoga jezera (Nad brzegami jeziora Ochrydzkiego) i „S Kosova na sinje more“ (Z Kosova nad błękitne morze). Wszystkie te prace są cennymi przyczynkami w literaturze naukowej krajoznawstwa serbskiego.

Centralny Komitet jubileuszu Nušića przysłał mi zestawienie bibljograficzne całej działalności twórczej autora. Anonimowy autor bibljografji powiada co następuje: „Przez 45 lat pracy napisał Nušić 25 utworów scenicznych, które są stale grywane przez nasze (t. j. jugosłowiańskie) teatry, rozsypał po czasopismach około 200 humoresek, wydał kilka obszernych dzieł, a cały szereg studjów, artykułów wyszedł z pod jego pióra...”

Ale: znaczenie działalności i twórczości Nušića nie polega tylko na jego dziełach i utworach. Należy uwzględnić i ocenić pracę jego na polu kulturalnem. On bowiem nauczył swych ziomków kochać teatr. Ze sceny przemawiał jędrnem słowem do widzów, pouczał, wskazywał na braki, rady i śmiesznostki i tem wiele zdrowego ziarna posiał w ich dusze.

W pracy jest on iście niestrudzonym. Organizował przeróżne stowarzyszenia kulturalne w Serbji, on był jednym z założycieli szkoły dramatycznej, on do życia powołał przeróżne koła miłośników sztuki, wreszcie, jak już wspomniałam, zorganizował wydział kultury i sztuki przy ministerstwie oświaty w Beogradzie.

Po ukończeniu wojny objeżdżał królestwo S. H. S. wszerz i wzdłuż, miewał odczyty i konferencje, jako gorący patrjota jugosłowiański nawoływał do zgody i pracy Serbów, Chorwatów i Słoveńców. To też trójplemienny naród obdarza go gorącą sympatją: wszędzie go witają radośnie i przyjmują otwartemi sercami. W hołdach składanych mu z okazji jubileuszu niema rozdźwięku plemiennego, wszyscy się łączą w zgodny chór. Dzieła jego wychodzą i cyrylicą i alfabetem łacińskim, tak w Beogradzie, jak w Zagrzebiu, Lublanie i Sarajewie.

Przeróżne utwory jego tłomaczono na języki: francuski, rosyjski, bułgarski, czeski, włoski, węgierski i niemiecki. W języku polskim ukazała się z okazji jubileuszu jedna nowela Nušića p. t. „Grzech Hatidży“[1]), o ile mi wiadomo jedyny przekład, jaki wogóle w Polsce na razie istnieje. Warto jednak zapoznać publiczność polską z autorem południowo-słowiańskim, który jest tak czczony i kochany przez swój naród, a zasługuje na to w całej pełni i jako literat i jako człowiek.

Oby przyszłość okazała się łaskawsza!

[1]) „Kurjer Poznański“ z dn. 7 i 8 listopada 1924 (Przekład dr. Kaweckiej).

J. GRABIEC.

WIELKI STARZEC DEMOKRACJI POLSKIEJ.

Bolesław Limanowski.

Polskie koła radykalne obchodziły uroczyście w grudniu ubiegłego roku 90 rocznicę urodzin pisarza i działacza społecznego zasłużonego dobrze Ojczyźnie i ludowi, Bolesława Limanowskiego.

Urodził się Limanowski w dawnych Inflantach polskich, wchodzących dziś w skład republiki Łotewskiej, w majątku Podgórze niedaleko Dyneburgu w r. 1835.

Brak szkół w najbliższej okolicy zmusił rodziców do umieszczenia syna w gimnazjum rosyjskiem w Moskwie. Tam otrzymał w r. 1854 świadectwo maturitatis a następnie studjował nauki lekarskie w miejscowej wszechnicy. W r. 1858 przeniósł się do słynącej wówczas wysokim poziomem nauk na całą Rosję niemieckiej wszechnicy w Dorpacie.

Wkrótce jednak Limanowski musiał przerwać studja lekarskie. Jak wielu ówczesnych młodych entuzjastów, wyjeżdża on zagranicę w celu wstąpienia do polskiego legjonu w rewolucyjnej armji Garibaldiego i dla studjów wojskowych, w oczekiwaniu powstania w Polsce. Gdy legjon polski do skutku nie doszedł, Limanowski wstępuje do szkoły wojskowej. Równocześnie rozpoczyna działalność publicystyczną w demokratycznym „Przeglądzie rzeczy polskich”, oraz w lwowskim „Dzienniku literackim.

W roku 1861, jako już obznajomiony z wojskowością i przygotowany do działalności oficera powstańczego powraca Limanowski do kraju i przygotowuje ruch powstańczy na Litwie. Przedwcześnie jednak aresztowany przez rosyjską żandarmerję, po dłuższem więzieniu, zostaje deportowany na skrajną północ Rosji europejskiej, do miasteczka Mezeni. Uwięzienie i deportacja przeszkodziły mu wziąć udział w ruchu zbrojnym 1863/4 roku—zwłaszcza, że, przychwycony podczas próby ucieczki, został znowu uwięziony i wysłany w najdalsze bezludne nieomal okolice guberni Archangielskiej. Dopiero też w roku 1869 wskutek częściowej amnestji Limanowski powraca do Polski, bez prawa jednak zamieszkania w stronach rodzinnych i na Litwie.

Czas więzienia i deportacji Limanowski wyzyskał dla uzupełnienia wykształcenia swego w kierunku społecznym. Pracuje wiele nad sobą, to też i po przybyciu do Warszawy zajmuje wybitne stanowisko wsród rzeczników ruchu postępowego w dawnem Królestwie Polskiem. Czytane były zwłaszcza jego jędrne i dobrze pomyślone artykuły w bojowym organie postępowców i radykałów „Przeglądzie Tygodniowym”.

Szykany władz moskiewskich i ostra cenzura zmuszają Limanowskiego w r. 1870 przenieść się do Galicji. Osiada w Krakowie a następnie we Lwowie gdzie doktoryzuje się po obronie cennej rozprawy: „Socyologja Augusta Comte'a”. Równocześnie deklaruje się Limanowski jako socjalista. W duchu tej idei miewa wykłady dla robotników i pisze artykuły w pismach demokratycznych. Wydaje również pierwszą większą swą pracę: „Dwaj komuniści—Tomasz Morus i Tomasz Campanella”.

Owocną jego działalność przerwało brutalstwo władz austryjackich. W r. 1877 aresztowano go i jako „niebezpiecznego dla monarchji i spokoju publicznego cudzoziemca”, wydalono z granic Austrowęgier.

Odsunięty od działalności praktycznej w kraju, Limanowski na emigracji staje się pierwszym teoretykiem socjalizmu polskiego. Opracowuje „Historję ruchu społecznego w XVIII stuleciu”, „Historję ruchu społecznego w XIX stuleciu”, prace źródłowe a w owym

czasie rowolucyjne i bardzo wartościowe. Dalej pisze dwótomową „Historję Powstania Narodu Polskiego w r. 1863", gdzie wykazuje demokratyczny charakter tego ruchu. Następnie daje wartościowe studjum o Galicji i kreśli źródłowe „Dzieje Demokracji Polskiej".

Z chwilą powstania partji socjalistycznych w Polsce, Limanowski gorliwie pracuje nad nadaniem ruchowi robotniczemu charakteru narodowego i zwalcza kosmopolityzm pierwszych apostołów socjalizmu. Zakłada też pisma o narodowo-socjalistycznym kierunku, oraz wydaje szereg broszur[1]). Jako też „patryota", Limanowski był zwalczany przez „międzynarodowców" z pośród młodzieży socjalistycznej zaciekle. W końcu jednak zatryumfował nad przeciwnikami. Zjazd delegatów różnych organizacji socjalistycznych w Paryżu w r. 1892 pod przewodnictwem Limanowskiego walkę o niepodległość Polski uznał za pierwszy etap polskiej polityki socjalistycznej.

W rok później Limanowski, sterany biedą wygnańczą i obarczony rodziną, chcąc wychować synów w Polsce, powraca do Galicji. I teraz jednak dla zasłużonego bojownika „za wolność i lud" niema miejsca w kraju rządzonym przez zaprzedaną Habsburgom reakcję szlachecką. Znowu zostaje aresztowany i wydalony za granicę. Dopiero też w początkach XX wieku po złamaniu rządów reakcyjnych, dostojny starzec — wygnaniec mógł powrócić do Krakowa i tu z wielkim pożytkiem dla sprawy wolności i demokratyzacji Polski pracować.

W tym też czasie nie ustaje Limanowski w pracy naukowej. Wydaje w rocznicę powstania Kościuszkowskiego w r. 1894 piękne dziełko „Stuletnia walka Narodu Polskiego o niepodległość", które rozeszło się w wielu wydaniach i stało się ewangielją patrjotyczną młodzieży. Później zjawia się gruntownie opracowana jego książka „Stanisław Worcell"—studjum o jednym z utopijnych socjalistów polskich w połowie XIX wieku. Pięknie opowiada Limanowski również o usiłowaniach i walkach o lepsze jutro narodu w „Szermierzach wolności" i t. d.

Zmartwychwstanie Rzeczypospolitej Polskiej zastało Limanowskiego ośmdziesięcioletnim starcem, lecz młodym sercem i myślą bojownikiem o prawa ludu. Przy pierwszych wyborach do senatu przechodzi Limanowski jako senator obrany przez ludność stolicy Rzeczypospolitej. Będąc najstarszym wiekiem senatorem — pięknem, pełnem wspomnień o minionych walkach za wolność ojczyzny i o prawa człowieka przemówieniem — zagaja pierwsze posiedzenie Senatu Rzeczypospolitej.

Otoczony powszechnym szacunkiem współobywateli a miłością młodzieży i rzesz robotniczych — dziewięćdziesięcioletni prawie ten prawdziwie wielki starzec demokracji polskiej nie ustaje w pracy. Gorliwie pełni obowiązki senatora, pisze, przewodniczy na zgromadzeniach.

Niedawno nawet powrócił z Prus Wschodnich gdzie w ciągu wakacji sejmowych badał stosunki i krzepił serca gnębionych przez niemca mazurów polskich.

Jubileusz też tego wielkiego starca i niestrudzonego bojownika był wielkim świętem demokracji polskiej. Z całego kraju, setki adresów, listów i depesz napłynęły, a licznie zgromadzona na obchodzie publiczność długotrwałemi oklaskami i niemilknącemi okrzykami witała i żegnała czcigodnego patryarchę.

[1]) M. in. „Socjalizm jako konieczny objaw dziejowego rozwoju". „Patryotyzm i socjalizm". „Polityczna a społeczna rewolucja". „Socjalizm — demokracja — patryotyzm". i t. d. Z pism propagowały ideję Limanowskiego: „Lud Polski" i „Pobudka".

JERZY KURNATOWSKI.

CZESKA IDEA NARODOWA NA TLE FILOZOFJI T. G. MASARYKA.

Prezydent Masaryk w dwóch swoich pracach: z czasów przedwojennch, „Kwestja czeska" i „Jan Hus", nakreślił narodowi czeskiemu program życia, program jednocześnie moralny, polityczny i społeczny. Prace te, zupełnie u nas nieznane—(Česká otázka. Snahy a tużby národniho obrozeni. Praga, 1894 i Jan Hus. Naše obrozeni a naše reformace. Praga, 1896, ponownie 1924) — na tem większą zasługują uwagę, że są one jakby kluczem do zrozumienia całej psychologji narodu czeskiego, całego „sensu historji czeskiej", mówiąc słowami autora. Program narodowy prezydenta Masaryka opiera się na ideale humanistycznym. Ideał ten Czesi znajdują w swej własnej historji, a mianowicie w ruchu t. zw. „czesko-braterskim", stanowiącym szczyt rozwoju moralnego. Wszyscy wielcy „budziciele" współczesnych Czech: Dobrovsky, Kollar, Szafarzik, Palacky, Havliczek, August Smetana czerpią podnietę i natchnienie z wspomnień ruchu czesko-braterskiego, w którym myśl Husa znalazła najczystszy i najpełniejszy wyraz.

Prezydent Masaryk operuje tą tradycją historyczną, nawiązując ją do współczesnych stosunków i pojęć.

Dla polskiego czytelnika niezbędna tu jest więc dygresja historyczna, w celu uwydatnienia znaczenia ruchu czesko-braterskiego, to zaś wymaga naszkicowania całego ruchu husyckiego.

* * *

Rewolucja husycka, jak zresztą wszystkie rewolucje, zaczyna się u góry, zanim stanie się ludową. Praga końca XIV wieku, w której Hus wychował się, jest niesłychanie wysoko stojącem środowiskiem moralnem i intelektualnem. Ruch koncentruje się koło niedawno założonego uniwersytetu i cieszy się poparciem dworu. Karol I, (jako cesarz niemiecki Karol IV) podobnie jak to nieco później za jego przykładem uczynił Kazimierz Wielki, głównie po to założył uniwersytet, aby wychować w nim urzędników, przejętych zasadą potęgi władzy monarszej i mogących jej służyć za narzędzie do łamania władzy magnatów świeckich i duchownych. Zachęta do piętnowania rozpusty i samowoli duchowieństwa szła więc z góry. Sam Karol I, uważając uniwersytet za niedostateczny środek do umoralnienia duchowieństwa, sprowadza w tym celu Konrada Waldhausena z zakonu braciszków żebrzą-

cych. W Janie Miliczu i w Macieju z Janowa Hus ma poprzedników, gromiących rozpustę duchowieństwa i piszących po czesku. W walce króla z papieżem — uniwersytet broni króla.

Gdy w to środowisko przenikają ideje Wiklefa, wywołują one oczywiście dalszy ruch umysłowy, niczem niekrępowany. Wreszcie na samym początku XV wieku zupełną przewagę uzyskuje na uniwersytecie żywioł czeski, gdyż z czterech „nacji", które na nim były reprezentowane (czeska, polska, saska i bawarska), czesi otrzymują trzy głosy, wszystkie zaś pozostałe—jeden. Sam Hus jest przez jakiś czas kapelanem królewskim, a pobożny król Wacław i jego żona królowa Zofja są pilnymi słuchaczami jego kazań.

Husytyzm powstaje więc pod osłoną władzy królewskiej, jako odruch moralny przeciwko zepsuciu duchowieństwa i jako odruch narodowy przeciwko przewadze niemczyzny. Jednocześnie staje się on ruchem wolnymyślnym, korzystając z wolności słowa i wolności badania w najważniejszej wówczas dziedzinie teologji.

Stracenie Husa wywołuje w narodzie czeskim piorunujące wrażenie, gdyż za jednym zamachem beznadziejnie kompromituje w jego oczach władzę królewską, rani dumę narodową i rani poczucie wolności myśli, której naród ten już zaznał i z której korzystał.

Winnym stracenia Husa nie jest król czeski Wacław, lecz jego brat cesarz Zygmunt; Wacław ma za sobą ogromną popularność, to też w ciągu czterech lat, które upływają od stracenia Husa (1415) do śmierci Wacława (1419) naród czeski z dużym wysiłkiem panuje nad sobą, lecz gdy po zgonie Wacława sięga po koronę czeską sam wiarołomny winowajca stracenia Husa, całe „społeczeństwo", jak się dziś mówi, staje w opozycji przeciwko koronie.

Od samego początku opozycja ta dzieli się jednak na dwa odłamy: umiarkowany (prażanie), którzy żądają nieznacznych stosunkowo zmian religijnych i koronę Luksemburgów pragną tylko zastąpić koroną Jagiellonów, oraz skrajny (taboryci), którzy pod względem religijnym idą znacznie dalej, a władzę monarszą odrzucają wogóle.

W pierwszej fazie rewolucji kierunek skrajny odnosi podwójne zwycięstwo: we własnem społeczeństwie nad kierunkiem umiarkowanym, nazewnątrz nad wojskiem cesarza Zygmunta, które zostaje wypędzone z kraju. Tryumfujący kierunek skrajny idejowo dzieli się wprawdzie na cały szereg coraz skrajniejszych kierunków, lecz jako organizacja militarna pozostaje jednolity. Prowokowani przez cesarza Zygmunta, który z pomocą papieża wysyła wciąż nowe krucjaty, taboryci przechodzą do ofenzywy, zwyciężają wojska cesarskie i na zwycięskich swych włóczniach, sulicach i cepach niosą swoje ideje do sąsiednich krajów: na Węgry (gdzie, nawiasem powiedziawszy, budzą z letargu Słowaków), do Austrji, do Bawarji, do Saksonji. Imiona genjalnych wodzów i organizatorów tego okresu Żyszki, Prokopa Wielkiego i Prokopa Małego przechodzą do historji. W polu, w walce orężnej taboryci są niezwyciężeni.

Wówczas użyto broni moralnej. Sobór bazylejski 1433 r. przyjął w t. zw. compactatach słynne cztery artykuły praskie, co tworzyło niejako autonomiczny kościół czeski w łonie kościoła katolickiego. To ustępstwo, w gruncie rzeczy nieszczere, wystarczyło zwolennikom kierunku umiarkowanego (którzy odtąd przyjmą nazwę kalikstynów, od calix (kielich), z powodu przyjmowania komunji pod obydwoma postaciami „utraque", skąd też i druga ich nazwa utrakwistów), a ponieważ w tym samym czasie ciągła czternastoletnia wojna musiała zarazić militaryzmem i zdegenerować idejowo taborytów, a jednocześnie w szerokich masach wywołać pragnienie pokoju, więc liczba zwolenników kierunku umiarkowanego szybko rośnie i oto niebawem nadchodzi termidor tej rewolucji.

Niezwyciężeni dotąd przez nikogo, tryumfatorzy nad dziewięćkroć liczniejszemi armjami cesarsko-papieskiemi, taboryci ulegają utrakwistom w bitwie pod Lipanami 1434 roku.

Odtąd utrakwiści, a więc umiarkowana opozycja, będą organizować kraj. Ich dziełem będzie szczęśliwe i mądre panowanie narodowego króla Jerzego z Podjebrad, którego prawą ręką w dziedzinie religijnej jest arcybiskup utrakwistyczny M. Jana Rokycana.

Lecz utrakwizm jest kompromisem pomiędzy katolicyzmem a czystym husytyzmem. Papiestwo cofa swoje uznanie dla tego kompromisu, pragnie pozbyć się go i działa tymi samymi środkami, jakimi zwalczało husytyzm: stwarza utraktwistom wrogów wewnętrznych, którymi już teraz będą czyści katolicy czescy, i wrogów zewnętrznych. Rolę kierownika krucjaty przeciwko utrakwistom podejmie król węgierski, Maciej Korwin.

Połowiczne tylko zwycięstwo Macieja Korwina zaakceptowane przez sejm przelanie korony czeskiej przez Jerzego z Podjebradu po śmierci na Władysława, syna Kazimierza Jagiellończyka, odsunęły niebezpieczeństwo polityczne, grożące ze strony Węgier, lecz nie mogły wlać ducha w skostniały utrakwizm.

I tu znowu z góry, z grona uczniów arcybiskupa Rokycany, którzy przeszli znacznie swego mistrza, krystalizuje się ostatecznie brylant całej tej rewolucji: ruch czesko-braterski. Bracia czescy zrywają bez żadnych skrupułów moralnyeh i z katolicyzmem i z utrakwizmem, lecz — w odróżnieniu od taborytów— nie pragną nikogo nawracać siłą, żądając swobody dla siebie, gotowi są dać ją innym, słowem w drugiej połowie XV wieku reprezentują ideje podówczas niesłychane, ideje tolerancji religijnej, humanitaryzmu i oddzielenia kościoła od państwa. Próbują wcielić je w życie, przyczem konsekwentnie unikają metod walki zbrojnej, która idejowo znieprawiła taborytów.

Rozpoczyna się nietylko w Czechach, lecz w całej Europie bolesny poród współczesnej tolerancji, humanitaryzmu i pacyfizmu. Pierwsi przechodzą go Czesi i całkiem słusznie prezydent Masaryk ten właśnie moment rewolucji husyckiej bierze za wykwit ściśle czeskiego, a jednocześnie ogólno-ludzkiego ducha i do niego nawiązuje swe współczesne przykazania programu narodowego. Nadmieńmy, że twórcą kierunku czesko-braterskiego jest Chelczycky, a wielką gwiazdą, która zabłysła już znacznie później na wygnaniu w XVII-ym wieku, słynny pedagog i filozof Jan Amos Komensky.

* * *

Kamieniem węgielnym całego systemu braci czeskich nie była naprawa stosunków społecznych, lub politycznych, wogóle nie naprawa jakiejś zbiorowości, lecz po-prostu moralna reforma indywidualna. To była podstawa. Reszta przychodziła, jako jej normalne następstwo. Od tej indywidualnej reformy moralnej rozpoczyna swe rozważania prez. Masaryk. ,,Reforma po-

szczególnych jednostek jest wogóle reformacją" — twierdzi[1]). W swej historycznej przeszłości naród czeski pokusił się o dokonanie tej reformy, lecz zadania tego nie dokonał. „Upadek nasz (czeski) był przedewszystkiem i głównie moralny, odrodzić się musimy też przedewszystkiem moralnie"[2]), pisze prez. Masaryk, a już z tego jednego zdania przeziera surowe purytańskie oblicze moralisty, który nie szuka tłómaczenia w okolicznościach zewnętrznych, lecz całe brzemię odpowiedzialności za nieszczęścia swego narodu składa na jego własne barki, aby wyciągnąć z tego surowe, lecz zbawienne reguły postępowania praktycznego. Czeski program narodowy jest przedewszystkiem programem religijno-moralnym, wymagającym przekształcenia uczuć; w konsekwencji tego jest dopiero programem odrodzeńczym. Nie wyklucza to bynajmniej wiedzy: wszak Hus nauczał i działał głównie w środowisku uniwersyteckim, Komenski doskonale połączył wszechświatowe imię uczonego z wiarą czesko-braterską, niema postępu bez oświaty, lecz cały postęp oświaty winien służyć naprawie obyczajów i życia: „ostateczny cel człowieka i sens jego życia jest etyczny"[3]).

Wolność społeczna, kościelna i polityczna jest jednak nietylko rezultatem, lecz do pewnego stopnia i warunkiem reformy moralnej każdej poszczególnej jednostki. Dla tego Hus słusznie przeciwstawia się autorytetowi kościoła i papieża, twierdząc, że tylko prawy chrześcijanin może być prawym księdzem i papieżem. Autorytet hierarchji kościelnej winien być podporządkowany autorytetowi moralnemu; temu autorytetowi wina być również podporządkowana władza państwa. Autorytet moralny wyrasta w wewnętrznej idywidualnej „zbożnej świadomości", która nikomu i niczemu niepodlega.

A więc już u Husa ponad całą potęgą państwa i kościoła jest coś potężniejszego, coś nad czem te potęgi nie mają władzy, a mianowicie sąd moralny jednostki, jej „zbożne uświadomienie".

Walka o wolność jednostki stanowi kanwę historji nowożytnej, a współczesny ustrój demokratyczny opiera się na zasadzie wolności jednostek. W nauce Husa jeszcze w końcu średniowiecza znajdujemy początek tej walki, którą niebawem taboryci będą usiłowali poprowadzić na gruncie polityczno-społecznym.

Rezultatem wolności indywidualnej, tego warunku moralności indywidualnej, jest wolność narodowa. Nie jest to bynajmniej nacjonalizm. Język wrodzony jest lepszym narzędziem oświaty, niż języki cudzoziemskie i dlatego—tylko dlatego—winien być uprawniony. Hus sam powiedział, że „więcej miłuje dobrego Niemca, niż złego Czecha" i skarżył się na „domowych nieprzyjaciół, którzy są najgorsi". Reformacja czeska nie miała celu narodowościowego, a jednak przysłużyła się rozwojowi narodu czeskiego, gdyż „język rozwija się, gdy lud mówiący nim potężnie czuje i myśli, język urabia się i uszlachetnia, gdy ma się w nim co do powiedzenia swoim, obcym, całemu światu — a nasi (czescy) reformatorzy mieli do powiedzenia swojemu ludowi, ba! światu całemu rzeczy nowe i ważne"[1]).

To też w kościele Husa, w husyckiem piśmiennictwie religijnem zapanował żywy czeski język, rugując martwą łacinę i nie pozwalając na odrodzenie niemniej martwej starej cyrylo-metodyjskiej słowiańszczyzny. A ponieważ nauka Husa szerzyła się, więc język czeski rozprzestrzeniał się nawet wśród cudzoziemców. W języku nietylko chodzi o formę, ile o treść: „Komenski oparł całą swoją pedagogję na tej reformacyjnej zasadzie, aby w szkołach najprzód uczono o rzeczach, a słowa dopiero wówczas będą zrozumiane, gdy nigdy się ich używać nie będzie bez rzeczy". Nacisk na treść w języku prowadzi w pedagogice do metody poglądowej, która nawet w abstrakcjach trzyma fantazję na wodzy i kształci „nowego człowieka". W osobie Komenskiego czeskie braterstwo wznosi się więc do współczesnej metody doświadczalnej, rozpoczynając ją w pedagogji, która najwięcej musiała interesować, stojąc najbliżej moralnego rozwoju człowieka.

Zasadniczą ideją braci czeskich jest braterstwo, ściśle połączone z humanitaryzmem. W zastosowaniu do obecnych czasów ta ideja wyrazi się u prez. Masaryka w jego reformistycznym socjalizmie, w jego obronie demokratycznych urządzeń politycznych, w jego tolerancji narodowościowej i wyznaniowej. „Tylko w naszej czeskiej idei ma wielonarodowościowa Austrja w obecnych czasach sens i prawo egzystencji" pisze autor[2]), przypominając, że Palacky pierwszy postawił program federalizacji Austrji, pragnąc ją przekształcić w zespół wolnych i równych narodów. Gdyby Austrja była zechciała przejąć się tą „czeską ideją" — niewątpliwie istniałaby nieokrojona do dziś dnia.

Reformacja czeska upadła, a wraz z nią i Czechy, „lecz nie upadliśmy wskutek naszych ideałów reformacyjnych, a wskutek tego, że ich nie trzymaliśmy się i że zrzekaliśmy się ich. Najwięcej zaś sprzeniewierzyliśmy się reformacji tem, że naśladowaliśmy przykład działania gwałtem, jaki nam dawali nasi wrogowie. Dobrze czynili nasi przodkowie, że się bronili, lecz z własnej inicjatywy dopuszczając się gwałtu nad swymi wrogami, reformację również gwałtem chcieli przeprowadzić"[4]).

Prez. Masaryk przeprowadza tu granicę pomiędzy obronną, a napastniczą fazą wojen husyckich, chwaląc pierwszą, ganiąc drugą. Straszną porażkę pod Białą Górą (1620), która była grobem niepodległości Czech, przygotował upadek moralny, wywołany odstępstwami od wzniosłych zasad Husa.

Zasady Husa i braci czeskich są najzupełniej współczesne, należy je stosować obecnie i one to właśnie stanowią program narodowy prezydenta Masaryka. C. d. n.

[1]) Jan Hus, str. 17.
[2]) Jan Hus, str. 14.
[3]) O. c. str. 17.

[1]) Jan Hus. str. 20
[2]) Jan Hus, str. 28.
[4]) Jan Hus, str. 28.

MAKSYMILJAN WERONICZ.

FRAGMENTY DRAMATU ROSYJSKIEJ CERKWI PRAWOSŁAWNEJ.

Z najrozmaitszych źródeł idące pogłoski (sensacyjne, oczywiście, bo dotyczące Rosji obecnej), w których jest jednak część prawdy, mówią, że do Rosji Sowieckiej napłynęły i jawnie lub tajnie pracują tam setki przedstawicieli i misjonarzy wszystkich religji Zachodu i Wschodu, wszystkich organizacji, mniej lub więcej związanych z religją. Buddyści, baptyści, metodyści, masoni, jezuici i t. d. i t. d. i t. d. w atmosferze niesłychanego fermentu psychicznego zawsze skłonnej do sekciarstwa duszy rosyjskiej rozwijają podobno gorączkową działalność.

Zarazem nadchodzą wieści autentyczne, nie ulegające żadnej wątpliwości, o straszliwie szybkim procesie rozkładu i rozpadu dawnej Cerkwi Prawosławnej. Jest w tej tragicznej szybkości jakgdyby uzupełnienie dziejów Rosji ostatnich siedmiu lat na innej płaszczyźnie — społeczno-politycznej. I tu, w dziedzinie Cerkwi, tak jak i tam, w sferze władzy nad państwem, w sferze bytu narodowego, socjalnego i gospodarczego, akcja nielicznych grup bolszewickich odnosi zbyt łatwe tryumfy, nie napotykając należytego oporu ani w mocy organizacyjnej dawnych ośrodków, ani w czynnem na daleką metę obliczonem bohaterstwie jednostek, ani w odpowiedniej do momentu, celowej ideologji i taktyce.

I tak samo, jak „jutrzejsza" Rosja społeczno-polityczna, zagadką jest „jutrzejsza" Rosja religijna. Jaki kierunek—religijny czy ateistyczny, a w pierszym wypadku — który z wielkich odłamów myśli chrześcijańskiej odniesie istotne zwycięstwo w tym chaosie, pełnym gigantyjskich walk, wyrafinowanych intryg i nowoczesnego apostolstwa?

Przepowiednie w tej dziedzinie są obecnie mniej uzasadnione, niż horoskopy polityczne i ekonomiczne. Z drugiej zaś strony, materjały, któremi rozporządzać by można, jakkolwiek byłyby obfite, nie przyniosą informacyj wyczerpujących. Pełna furji kampanja antyreligijna bolszewizmu znacznie ważniejszą i poważniejszą jest w tajnej, konspiracyjnej swojej części. Może przyszłość dopiero ujawni, jakiemi drogami odbywało się polityczne porozumienie pomiędzy rządem sowieckim z jednej strony, a z drugiej — dostojnikami dawnej Cerkwi, dostojnikami nowych w Cerkwi kierunków, misjami innych wyznań, przywódcami sekt, jakiemi drogami osiągnął rząd sowiecki tak znaczne rezultaty w dziedzinie stosunków cerkiewnych na obczyźnie — na terenie skupisk rosyjskich poza granicami „Związku Sowieckich Socjalistycznych Republik".

Z przebiegu tego zmagania się pomiędzy odrębnym kościołem rosyjskim i swoistym rosyjskim komunizmem podajemy poniżej niektóre tylko fragmenty, jako momenty poszczególnych stadjów walki. Przytaczamy również urywki paru dokumentów, bardziej wymowne od najwymowniejszych komentarzy — rzucające zarazem światło dalej i szerzej, poza krąg ściśle religijnego zagadnienia, na życie środowisk rosyjskich wogóle...

Fakty te w zestawieniu dają obraz wielkiego, fascynującego dramatu i warte są zaznajomienia się z niemi.

I.

Przypominamy okres pierwszy:

Dwunastego maja 1922 roku u patrjarchy wszechrosyjskiego Tichona, powołanego na to najwyższe w rosyjskiej hierarchy prawosławnej stanowisko przez sobór wszechrosyjski w 1917 roku, zjawiła się delegacja, złożona z protojerejów, księży, djakonów i t. p. Delegaci oświadczyli, że celem ich przybycia jest wyjaśnienie sytuacji, w której skutkiem wypadków rewolucyjnych znalazła się rosyjska Cerkiew prawosławna. (Relacja z przebiegu posłuchania opublikowaną była w miesięczniku „Żywaja Cerkow"). Delegaci wytoczyli patrjarsze szereg doniosłych i niebezpiecznych zarzutów. Twierdzili mianowicie, że z imieniem patrjarchy związane jest wciągnięcie Cerkwi do całej akcji politycznej rosyjskiej kontrrewolucji. Znalazło to swój wyraz przedewszystkiem w tem, że dnia 19 stycznia 1918 roku patrjarcha rzucił publiczną klątwę na bolszewików, zaś dnia 15 lutego tegoż roku ogłosił orędzie, w którem wzywał do ukrycia mienia kościelnego w miejscach tajnych, do bicia w dzwony na alarm po wsiach i do organizowania ludzi świeckich dla walki z władzą sowiecką. Według słów duchownego Kraśnickiego, orędzie to wywołało w rozmaitych miejscowościach Rosji 1414 krwawych ekscesów. Pozatem na wysokie dostojeństwa w Cerkwi prawosławnej patrjarcha powołał szereg jawnych zwolenników dawnego, monarchicznego ustroju, z samej zaś cerkwi uczynił organizację polityczną, która świętą szatą okrywała i do rad parafialnych włączała osoby zmierzające pod jej znakiem do obalenia władzy sowieckiej.

Patrjarcha zażądał czasu do namysłu, poczem oświadczył, że zrzeka się rządów nad kościołem prawosławnym aż do zwołania soboru wszechrosyjskiego, co winno nastąpić możliwie najprędzej. Władzę swoją składa obecnie do rąk Wyższego Zarządu Kościelnego („Wyższeje Cerkownoje Uprawlenje"), które utworzyło się natychmiast z przedstawicieli duchowieństwa, opozycyjnie do polityki patrjarchy usposobionych.

To samo, na mniejszą tylko skalę, powtórzyło się w miastach gubernjalnych: delegaci zgłaszali się do miejscowego biskupa i, o ile ten był poglądów antysowieckich, żądali ustąpienia władzy innym, co też zwykle miało miejsce. Już w lipcu roku 1922 większość biskupów należała do „Zywej Cerkwi"; reszta — trzydziestu sześciu — trwała w niezdecydowaniu. Zjazd, odbyty później, stanął na stanowisku, że wszelkiemu złu w łonie samej Cerkwi prawosławnej i w jej stanowisku do świata zewnętrznego winni są „uczeni mnisi" — ci, z których rekrutowali się do tego czasu najwyżsi dostojnicy kościoła prawosławnego. Droga do urzędów najwyższych była dla nich otwartą, ale wymagała kompromisów z władzami sowieckiemi i duchownemi, z okolicznościami i sumieniem. Prowadziła za to do celu — dawała dostojeństwa, władzę, olbrzymie dochody i możność omijania ślubów zakonnych. Wobec tego zjazd postanowił, że ograniczenia, dzięki którym tylko bezżenni kapłani dochodzić mogli do stanowisk wyższych, winny być zniesione, jako

sprzeczne z wymogami życia nowoczesnego, z przepisami św. Apostołów i soboru Ankirskiego, oraz praktyką starożytnej wschodniej Cerkwi.

Duchowny Albinskij oświadczył, że z winy uczonych mnichów, po wszystkich frontach wojennych wytworzył się w Rosji front cerkiewny, na którym już polała się krew. Biskup niżegorodzki Jewdokim dodał, że odrodzeniu cerkwi przeszkadzała nie władza sowiecka, lecz cerkiewna, patrjarcha i jego pomocnicy; dlatego polała się krew.

„Wyższy Zarząd Cerkiewny" wziął pod uwagę ten nastrój zjazdu i wyklął cały szereg osób w bliższej styczności pozostających ze sprawami cerkiewnemi (członkowie rad parafialnych i t. p.). Wyklął i pozbawił godności kapłańskiej metropolitę Benjamina, biskupa Benedykta, 10 protojerejów, jednego archimadrytę. Wielu innych skazał na rozmaite kary kościelne. Wszystkie te represje spadały za udział w akcji, skierowanej przeciwko władzy sowieckiej. Uchwalił natomiast przedłożyć najbliższemu soborowi wszechrosyjskiemu zdjęcie klątwy z Lwa Tołstoja, którego zwolennicy cieszyli się względami władzy sowieckiej. Stosunek do tej ostatniej wyraził wówczas w swem orędziu arcybiskup Jewdokim (№ 6—7 miesięcznika „Żywaja Cerkow") „Wielki narodzie rosyjski! Moje serce, mój rozum, moje sumienie nieodparcie nakazują mi błogosławić dzień twojego wyzwolenia i błogosławię ten dzień głośno, iżby słyszeli wszyscy, *błogosławię bez żadnego strachu*. Niech będą błogosławione dni października" t. j. przewrotu bolszewickiego. Rząd tymczasowy Kiereńskiego arcybiskup Jewdokim nazywa garstką bogaczów, pasożytów losu, którzy tylko pozornie walczyli o prawa ludu. W gruncie rzeczy sprzedali go i chcieli, ażeby jak za cara, był tylko niewolnikiem.

Orędzie samego zjazdu potępia dawną Cerkiew prawosławną, która była „służką i niewolnicą władzy carskiej", i Cerkiew z okresu późniejszego, która sprzyjała „zbójom: Kołczakowi, Denikinowi, Wranglowi, Rodziance i Judeniczowi". Dalej orędzie komunikuje, że większość świeckiego duchowieństwa i kleryków „jeszcze na długi czas przed rewolucją socjalną przewidziało jej nieuniknione przyjście i całkowitą sprawiedliwość, jak również konieczność wszechświatowego zjednoczenia wszystkich pracujących dla obrony pracującego i eksploatowanego człowieka przeciwko kapitalizmowi, który jest najgorszą formą ateizmu".

W tymże czasie p. Włodzimierz Lwow, były nadprokurator Świętobliwego Synodu, który na soborze r. 1917 reprezentował Rząd Tymczasowy, w miesięczniku „Żywaja Cerkow" szeroko uzasadniał tezę, że ideały chrześcijaństwa, ideały wielkiej Rewolucji Francuskiej i ideały trzeciej komunistycznej międzynarodówki, są identyczne w swoich celach i pracy konkretnej dla dobra ludzkości.

Między innemi — duchowny Kraśnickij zaznaczył na zjeździe, że do władzy cerkiewnej przyciągnąć należy i ludzi świeckich, ale tylko pracujących, nie tych, którzy „wyzyskują pracę innych". Ponieważ prawo wyborcze do sowietów przysługuje, w myśl konstytucji Republiki Sowieckiej, tylko pracującym, przeto z propozycji powyższej wywnioskować należy, że bliższy stosunek do Cerkwi i prawosławia mieć mogą tylko korzystający z praw wyborczych do sowietów.

Od początku też zarysowały się tendencje reformatorskie i w dziedzinie teologji. Duchowny Kalinowskij, jeden z najwybitniejszych członków „Żywej Cerkwi", oświadczył coprawda, że „Żywa Cerkiew" nie zamierza tworzyć nowych dogmatów ani łamać starych — ale wspomniany już duchowny Krasnickij, stojący na czele „Żywej Cerkwi", niemniej zdecydowanie oświadczył, że nie należy krępować się kanonami. Wiele z nich przeżyło się i trzeba je zmienić. Zaś grupa wołogodzka odrazu zadeklarowała, że nie uznaje świętości Starego Testamentu i żąda zniesienia szeregu obrzędów.

II.

W końcu tegoż 1922 roku Wydział Agitacji i Propagandy (w skrócie „Agitprop") Centralnego Komitetu Rosyjskiej Partji Komunistycznej rozesłał wszystkim swoim organizacjom i „jaczejkom" broszurę I. Stiepanowa p. t. „Żywaja Cerkow" i broszurę tę poprzedził wstępem o charakterze okólnika.

Okólnik ten, który bądź w urywkach bądź w streszczeniu podajemy niżej, formułuje stosunek wszechwładny partji — a tem samem i rządu sowieckiego — do zmian, zachodzących w łonie Cerkwi, do ich strony politycznej przedewszystkiem. „Agitprop" — jak tego wymaga ustalona praktyka agitacyjna—formalnie oddziela władzę sowiecką od partji komunistycznej i każdej z nich przeznacza odrębne zadanie: rząd sowiecki, jako władza państwa, lojalnie przestrzega dekretu o oddzieleniu kościoła od państwa i nie wtrąca się do spraw religijnych obywateli — walkę z kościołem prowadzi partja komunistyczna, jako taka, a więc nie władza państwowa. Cel wytwarzania tego optycznego złudzenia jest wieloraki. Odium szerokich mas włościańskich, wzburzonych krucjatą przeciwko Cerkwi, fikcja ta ewentualnie kierować ma przeciwko partji, nie przeciwko ustrojowi sowieckiemu. Wobec elementów opozycyjnych—socjalistycznych, liberalno-ateistycznych i poprostu kulturalnych—świadczyć ma, że sprawa stosunku wzajemnego religji i państwa rostrzygana jest w zupełnej zgodzie z teorjami wolnomyślnych demokracji Zachodu. To samo wobec zagranicy, która ze względu na konieczność nawiązania, prędzej czy później, stosunków z Rosją Sowiecką chętnie widziałaby w metodach sowieckiego regime'u choćby ślady pewnej poprawności. Jak niżej zobaczymy, fikcja „dualizmu" w dziedzinie spraw religijnych daje władzy sowieckiej zupełnie pozytywne korzyści zarówno w Rosji samej, jak i zagranicą: ułatwia możność rokowań z Sowietami tym zainteresowanym reprezentantom wyznań, którzy chcą lub muszą rokowania te podejmować.

Okólnik o którym mowa, już wtedy — we wrześniu 1922 roku—nie pozostawiał żadnych wątpliwości, że w sprawach Cerkwi, jak i w tylu innych, rząd sowiecki — *mutatis mutandis* kroczyć będzie śladami rządów carskich: że dążyć będzie do jej opanowania i przystosowania do swoich społeczno-politycznych celów.

Grunt, należy przyznać, przygotowany był znakomicie: carat dawno już narzucał Cerkwi tradycję bezwzględnej uległości wobec władzy państwowej, tradycję podporządkowania mistyki — polityce. Dla oficjalnego prawosławia rosyjskiego punkt ciężkości dogmatu: *„Kiesariu — Kiesariewo, Bożje — Bogowi"*, od wieków już tkwił w pierwszej jego połowie — i to było jedną z głównych przyczyn, dla których tak łatwo i szybko dogmat ten zmienił brzmienie. Dziś w pier-

wszej swojej połowie, głosi: „Oddaj sowietom co sowieckie", mimo, że sensem drugiej połowy, w forsownie realizowanej interpretacji sowietów, jest: „ażeby odebrać Bogu, co Boskie".

* * *

Broszurę I. Stiepanowa o „Żywej Cerkwi" „Agitprop" poleca jako drogowskaz w tej dziedzinie, jako wyjaśnienie zasadnicze („ w kaczestwie osnownowo rukowodstwa") dla wszystkich organizacji komunistycznych, w pierwszym rzędzie dla propagandystów. „Autor—pisze „Agitprop"—bardzo słusznie podkreśla kolosalne znaczenie polityczne obecnego (rok 1922. Przyp. M. W.) rozłamu w Cerkwi i słusznie rozłam ten komentuje z punktu widzenia konsekwentnego marksizmu". Poczem rozstawionemi czcionkami, dla zaznaczenia wagi tezy, następuje wniosek pierwszy: „Kontr-rewolucja wyrzucona jest z ostatniego swojego schronienia, w którym ukrywała się bezpiecznie przez całe lat pięć (1919 — 1922). Cerkiew uznaje władzę sowiecką i zaczyna głosić lojalny do niej stosunek To fakt olbrzymiej doniosłości"...

Należy uprzytomnić sobie rzeczywistość rosyjską, ażeby zrozumieć ten passus o kontr-rewolucji.

Kontr-rewolucja jest rozbita—to prawda—a jednak jest tak jeszcze mocna, że po dzień dzisiejszy trzyma Rosję w stanie rozprzężenia gospodarczego, nędzy i głodu, w konieczności ciągłego pogotowia wojennego, w duszącej atmosferze faktycznej izolacji międzynarodowej, w niesłabnącym ani na chwilę, niewypowiedzianie ciężkim systemie stanów wyjątkowych i teroru. Tak, namiętnie i nieustannie, twierdzi szeroko rozgałęziona, technicznie mistrzowska agitacja bolszewicka. Demagogja ta — jak każda wogóle — wywiera swój wpływ. W podobnych warunkach wskazywanie dawnej Cerkwi prawosławnej, jako siedliska kontr-rewolucji, sprawia duże wrażenie nawet w szerokich religijnych warstwach ludowych, antysowieckich, ale zmęczonych, do ostatka wyczerpanych, politycznie ciemnych i znikąd nie widzących ratunku.

Teza druga — okólnik formułuje ją wyraźniej i krócej, niż autor broszury: czy „Żywa Cerkiew" może być uważana za sowiecką, państwową cerkiew, która dla władzy sowietów byłaby tem, czem dawna prawosławna cerkiew była dla dawnej władzy carskiej? Tak stawiają sprawę niektórzy przedstawiciele duchowieństwa reformatorskiego, którzy uważają, że władza sowiecka, jak każda wogóle władza, bez swojej cerkwi obyć się nie może. Tak patrzy również na „Żywą Cerkiew" niechętna dla niej rosyjska antysowiecka emigracja.

Te i podobne wnioski wysnuwane są z faktu, że rząd sowiecki sypie represjami na duchowieństwo „reakcyjne" i nie tyka duchowieństwa "Żywej Cerkwi". Wnioski te są niesłuszne — zapewnia okólnik. Z faktu, że represje sypią się na duchowieństwo „reakcyjne", wynika tylko, że rząd sowiecki prześladuje kontr-rewolucją, z którą walczy wszędzie a więc i w Cerkwi. Ale władza sowiecka, zbudowana na zasadzie dekretu o oddzieleniu kościoła od państwa, jest neutralna w sprawach religijnych obywateli. „Co innego — partja komunistyczna, która program swój zbudowała na podwalinie materjalizmu naukowego... Partja komunistyczna musi być wrogiem każdej religji i każdej Cerkwi, musi toczyć z niemi nieubłaganą walkę ideową... „Żywa Cerkiew" pozostaje Cerkwią, zmieniona, odnowiona dogmatyka religijna pozostaje dogmatyką, organizacja kościelna pozostaje organizacją eksploatatorską... Te względy decydują o stosunku partji do „Żywej Cerkwi", nie bacząc na całą jej lojalność. Rozłam wewnątrz Cerkwi, rewizja dogmatów, najbardziej sprzecznych z duchem czasu—to rozkład w obozie wroga, rozkład, który należy wyzyskać dla zupełnego nad nim zwycięstwa. I jeszcze jedno. „Żywa Cerkiew" zrywa ze staremi szlachecko-biurokratycznemi tradycjami prawosławia. Na tym zbutwiałym, zburzonym fundamencie dłużej już istnieć nie można. Nie wynika stąd jednak, że ta sama „Żywa Cerkiew" nie stanie się jutro organizacją, związaną z pewnemi warstwami wiejskiego i miejskiego drobnomieszczaństwa, tarczą ideologiczną dla niektórych kontr-rewolucyjnych dążeń tych warstw... Należy pamiętać o tem w przyszłości.

Partja i władza sowiecka winny bardzo uważnie śledzić to wszystko, co ma miejsce wewnątrz Cerkwi zarówno starej, jak i zreformowanej, ażeby w swoim czasie zapobiedz jakimkolwiek usiłowaniom wyzyskania religji dla celów kontr-rewolucyjnych, bez względu na to, kto je będzie podejmował"...

Oto treść okólnika.

* * *

Znakomity feljetonista rosyjski p. Aleksander Amfitieatrow nakreślił niedawno w warszawskiem „Za Swobodu" kilka sylwetek znanych rewolucjonistów rosyjskich — ateistów, którzy jednak bardzo interesowali się życiem Cerkwi i—co dziwniejsze—posiadali dużą znajomość teologji, ukrywali to zazwyczaj, ale przy rozmaitych okazjach wychodziło to na jaw. P. Amfitieatrow sądzi, że niema w tem przypadkowości—filozoficzny materjalizm rosyjski zawsze sprzęga się z przeciwnym sobie teoretycznie pierwiastkiem Światopogląd pozytywistyczny nie jest w stanie unicestwić głębokiego pokładu idealizmu, właściwego każdemu bojownikowi o lepszą przyszłość. W jego psychice zawsze pozostaje obszerna dziedzina indywidualnej metafizyki, mistyki — i w zainteresowaniu dla rosyjskiego kościoła, jako sojusznika samowładztwa, tkwiło jeszcze zainteresowanie czysto osobiste—dla „zbłąkanej" formy religji, która w istocie swojej jest niezniszczalną w duszy wybitniejszych jednostek.

(Nie mam, niestety, pod ręką omawianego feljetonu i z góry przepraszam p. Amfitieatrowa za niewykluczoną dowolność streszczenia).

Obserwacje p. Amfitieatrowa dotyczyły rewolucjonistów dawnego, pokonanego dziś typu—socjal-rewolucjonistów i socjal-demokratów. Jednak przy czytaniu broszury Stiepanowa odbiera się parokrotnie wrażenie, że i on należy do tej kategorji—w innem tylko, mniej kulturalnem i mniej szlachetnem wydaniu. Światopogląd bolszewicki również oczywiście, nie zaspokaja indywidualnej metafizyki, tworzone obecnie w Rosji Sowieckiej „towarzystwa wiedzy materjalistycznej", przeznaczone do walki z idalizmem filozoficznym nie są w stanie pognębić go całkowicie—jak widać na przykładzie Stiepanowa. W jednem miejscu tej posępnej, broszury, zwalczającem boskość Chrystusa, znajduje się zwrot: „Dla współczesnego robotnika wielkomiejskich środowisk Chrystus jest wydatną przez moralną swoją wielkość osobistością". Wbrew „twardemu gruntowi" materjalistycznemu, wbrew ekonomicznemu pojmowaniu dziejów i ludzi, wydobył się mimowoli hołd dla moralnej potęgi Człowieka.

Nie wdając się w bliższą analizę broszury wskażemy parę miejsc charakterystycznych. Zasadniczym

aksjomatem dla jej autora jest, że w życiu współczesnem nienia nic tajemnego i niepoznawalnego. Wszelka mistyka i metafizyka — sądzi p. Stiepanow — jest poprostu dowodem i wynikiem przynależności do klasy drobnomieszczańskiej. I pierwiastek socjalny, zawarty w każdej religji, godzien jest pogardy nawet wtedy, kiedy zbliża się do miłych p. Stiepanowowi koncepcji. „Jeżeli w chrześcijaństwie był kiedyś socjalizm, to był to socjalizm lumpenproletarjatu (Stiepanowa:„ bosiakow"), krzyżujący się niekiedy z komunizmem niewolników, stadami (!) stłoczonych w latyfundjach... Współczesny komunizm naukowy, to komunizm proletarjatu przemysłowego, który wyrósł na podwalinach potężnej techniki wysoko rozwiniętego kapitalizmu. Ale historja nie zna dotychczas takich cudów, ażeby jednakie były cele i konkretna praca tak odmiennych grup społecznych, jak zdeklarowany proletarjat pasożytniczy i proletarjat wielkoprzemysłowy"...

Ta spóźniona nieco pogarda dla proletarjatu świata starożytnego jest tembardziej charakterystyczną, dla umysłowości rosyjskiego bolszewika, że jego niemieccy współideowcy partję swoją, jak wiemy, nazwali od imienia „bosiaka" Spartakusa.

Konsekwencją zaznaczonych wyżej przesłanek jest przerażające tępym swym fanatyzmem ujęcie problemu Cerkwi od strony wyłącznie — organizacyjnej:

„Cerkiew zachowała w Rosji stanowisko uprzywilejowane. Władza sowiecka zburzyła, zmiażdżyła wszystkie organizacje obszarnicze i burżuazyjne: gubernjalne i powiatowe zebrania szlachty, zgromadzenia kupców, zjazdy handlu i przemysłu, ziemstwa gubernialne i powiatowe, samorządy miejskie i t. p. Tylko duchowieństwo zachowało swoją organizację z czasów romanowskich. Więcej: w tym samym 1917 roku, kiedy w Rosji zwalono monarchję, Cerkiew rosyjska na soborze swoim otrzymała cara i samodzierżca w osobie patryjarchy Tichona. Surowa dyscyplina, nie ustępująca w niczem koszarowej dyscyplinie armji, zapewniała Tichonowi posłuszeństwo gienerał-gubernatorów (metropolitów), gubernatorów (archijerejów gubernjalnych), starostów (biskupów wikarjalnych), komisarzy ziemskich (proboszczów) i całej armji organistów, kościelnych, członków rad cerkiewnych i t. d.

Odbierając wszystkie wolności demokratyczne klasom posiadającym i ich obrońcom, władza sowiecka pozostawiła cerkwi wolność demonstracji politycznych (procesje), wolność słowa i prasy, wolność masowej agitacji politycznej i zebrań (kazania). Duchowieństwo dysponuje taką ogromną ilością agitpunktów (cerkwie) we wszystkich miastach, o jakiej nawet marzyć nie może Rosyjska Partja Komunistyczna; dysponuje ogromną ilością doskonale przygotowanych, doświadczonych agitatorów i propagandystów, wyszkolonych przez instytucje liczące setki lat istnienia (seminarja i akademje duchowne)"...

Jak wiadomo, prowadzonej w tym duchu propagandzie i akcji Cerkiew rosyjska nie przeciwstawiła tego, coby jedynie mogło ją ocalić — bohaterstwa. Były liczne wypadki oporu, ale pozbawione zarówno siły głębokiego przekonania, jak i tego giestu, który nadałby im znaczenie wszechrosyjskie. Znaczenie tego nabrały fakty wręcz odwrotne — zmiana w duchu żądań i presji partji komunistycznej dotychczasowych stanowisk i zasad przez naczelnych i wybitnych reprezentantów rosyjskiego prawosławia, od patrjarchy Tichona począwszy. Broszura Stiepanowa — drogowskaz dla agitaji ustnej i prasowej — wyzyskała tę „ewolucję" przedewszyskiem dla swoich celów — w duchu oczywiście przeciwnym nadziejom reformatorów Cerkwi. Konstatując odrzucenie jednych kanonów, modyfikację innych, przeobrażenie całego stosunku Cerkwi do świata zewnętrznego — „drogowskaz" zwraca się do duchowieństwa:

— „Odrodzenie" i „odnowienie" Cerkwi osiągacie tutaj zbyt łatwymi, zbyt tanimi środkami. Każdy ma prawo spytać: „A gdzie byliście przedtem? Czy cnoty wasze polegać mają na tem, że walkę z tymi, którzy dawniej przemożny i zły wpływ wywierali na Cerkiew, prowadzicie dopiero teraz — od chwili, kiedy to przestało być niebezpiecznem"?

Broszurę kończy to, co ją rozpoczyna — motyw fanatyczny i uporczywy: „Żadna cerkiew nie może być żywa, żadne duchowieństwo—postępowem, żadna religja—współczesną... Pokażemy to konkretną anticerkiewną pracą... Nic nie mamy przeciwko zawierusze w łonie Cerkwi—wyzyskamy ją dla zupełnego oderwania mas ludowych od wszelkiego duchowieństwa, wszelkiej religji, wszelkiej cerkwi.

Wzmiankowana konkretna praca anticerkiewna jest dostatecznie znana—ale jeden obrazek przytoczymy dla ilustracji bizantyjskich metod, stosowanych w walce. Chodziło tym razem o przygotowanie gruntu dla konfiskaty klejnotów w cerkwiach i monasterach.

„W owym (1921) roku miljony włościan ginęły z głodu. Rodzice zjadali swoje dzieci. Klęska przybrała rozmiary średniowieczne". W odległych, zapadłych miejscowościach pojawili się jacyś ludzie i „zaczął się ruch wśród wierzących. Opierając się na cytaty z Ojców kościoła, wierzący ci dowodzili, że kosztowności cerkiewne należy natychmiast zamienić na chleb dla głodnych. Mówili, że będzie to tylko zwróceniem włościjaństwu części darów, którą włościaństwo w ciągu wiekow składało cerkwi... Ale rosyjska i zagraniczna biała gwardja stawiała wtedy na głód. Im okrutniej śmierć kosić będzie chłopów, tem lepiej. Im mniejsza będzie pomoc dla głodnych, tem prędzej nastąpi przewrót, po którym wrócą do Rosji burżuje i obszarnicy, ministrowie i generałowie. A więc ani kopiejki z kosztowności cerkiewnych na pomoc dla głodnych".

I wtedy to władza sowiecka „czuła na głos ludu, ulegając żądaniom rozmaitych delegacji, zmuszona" była uciec się do konfiskaty klejnotów. Skarb sowiecki nie omieszkał ulokować je, gdzie należy przeważnie, jak wiadomo, w propagandzie komunistycznej zagranicą.

(c. d. n)

Z LITERATURY BUŁGARSKIEJ.

ELIN-PELIN.

ZADUSZKI.

Mglisty i wilgotny jesienny dzień przygniótł małe sioło. Drobny deszczyk kapie nieustannie i zrywa resztki żółtych liści z prawie nagich dwóch topoli, które smutno i żałośnie, niby wdowy, sterczą obok starej cerkwi. Nieogrodzony stary cmentarz przed cerkwią napełnił się kobietami, snującemi się ze smutnem i poważnem obliczem bezradnie po wszystkich jego zakątkach. Dzień ten jest świętem umarłych i każdy zmieszał swoją żałość po zmarłych z żalem ogółu. Stare pokrzywione i omszone krzyże kamienne przybrano w wieńce suchych jesiennych kwiatów. Na bezimiennych i zarosłych zielskiem grobach złożono na krasnych chustach chleb i gotowaną pszenicę (koliwo).

Osiwiały pop Serafim przechodzi szybko z kadzielnicą w ręku od grobu do grobu, odczytuje modlitwy i wypominki i ostro łaje kobiety. Dwaj mali chłopcy bliźniacy niosą za nim worek, który stary kościelny Teodor gorliwie napełnia kromkami chleba.

Pod zgarbionym gankiem cerkwi stoją ustawione dzieci szkolne. Wśród nich widać skostniałą od zimna nauczycielkę — cienką, długą i suchą pannę, krzyczącą gniewnie na swawolne dzieci.

Kobiety podają „koliwo" barwnemi łyżkami i wciąż powtarzają:

— Masz, a powiedz: „Niech Bóg przebaczy"!

Dzieci pociągają nosami, wyciągają ręce jedno przez drugie i wołają bezładnie:

— Niech Bóg przebaczy! Niech Bóg przebaczy!

Przy ścianie cerkwi, zaraz za ściekiem, klęcząc na bosych nogach niby stadko owiec, siedzą sieroty, ubrane w obszerne łachmany, wyciągają ręce i z żałością w oczach czekają na jałmużnę. Blisko nich stoi płochliwie głupi Christo i wciąż poprawia podarte poły szerokiego płaszcza, z pod którego wygląda zsiniałe od zimna ciało.

Dalej zawodzi żałośnie ślepy żebrak. I nad tym całym smutnym obrazem, przesłoniętym wilgotnem i mglistem powietrzem, przepojonem delikatnym zapachem wosku i kadzidła, unosi się, niby z gromady czarnych wielkich much, niewyraźny i niepochwytny szum, z którego wybija się głośny i monotonny, gruby modlitewny głos księdza.

Wśród ciżby kobiet widać też długą postać Stancza Polowego, który niby kobieta roznosi zbożę na ofiarę po swej zmarłej żonie. Na jego suchem, żałosnem, wychudłem i ciemnem obliczu z cienkiemi obwisłemi wąsami odbił się poważny i smutny nastrój ogółu. Chodzi on od grupy do grupy, od dziecka do dziecka i rozdaje w zamyśleniu koliwo, spełniając nabożną przysługę przez pamięć na swą zmarłą żonę, Bożanę. Kiedy spotkał swą kumę, zatrzymał ją i przemawia zawstydzony:

— Weźcie, kumo i powiedzcie: Niech Bóg przebaczy!

— Ho, ho, kumie, nie zauważyłam was, niech was tak nieszczęście omija!.. Co porabiacie, jak się macie?... Co słychać z dziećmi? Dlaczegoście ich nie przywiedli na grób matki. — Niech jej Bóg przebaczy!

— E, nie są one do ludzi, kumo — przecież wiecie...

— Niech jej Bóg przebaczy, sierocie Bożanie— przerwała kuma ze współczuciem — nie nażyła się na świecie! A i was zostawiła samego jak kukułkę, byście byli pośmiechem ludzkim i aby się was bały cudze żony, jak to powiada jedno przysłowie! Ale nic to, kumie: jeszcze się nażalicie, naskarżycie, potem znajdziecie drugą i zapomniecie o nieboszczce, jak to ludzie mówią, jakby jej nie było.

...Ale dzieci, dzieci sieroty!... Nie mogą one nigdy znaleźć swojej matuli. Jak kurczęta piszczą wciąż za nią — niech jej Bóg przebaczy i niech jej da królestwo niebieskie, niech jej da miejsce po prawicy, jak powiadają ludzie i niech jej tam przynajmniej będzie dobrze...

I kuma, stryjna Diwdena, pokiwała głową, a potem wzięła od niego buteleczkę, potrząsnęła nią koło ucha i pociągnęła długi łyk wódki.

— Macie, kumie, pijcie i wy!... Och, Boże, nie mogę oderwać się od roboty, by przyjść i obaczyć dzieci-kurczęta moje. Żal mi ich bardzo, żal mi ich, och tak...

— Och gdyby żyła Bożana, byłoby całkiem inaczej — odezwał się smutno Stanczo i oczy jego zalały się łzami — a teraz ja jeden mam o nich strapienie.

— Boża wola, kumie, nie trzeba narzekać!

Stanczo pociągnął nosem i z rozczuleniem smarknął dwoma palcami.

— Bierzcie, kumo — łyknijcie jeszcze, łyknijcie sobie... Nieszczęście chodzi po ludziach... Na to żyjemy, żeby cierpieć — tak to nam biednym na świecie!

— Uspokójcie się, kumie. szczęście i nieszczęście idą w parze; przyjdzie jedno, a potem i drugie... Macie... Łyknijcie też i wy.

Niech Bóg przebaczy umarłym, tak zawsze powiadam, a żywym niech daje zdrowie i życie.

Stanczo wziął blaszaną butelkę i dobrze pociągnął.

— Niech Bóg przebaczy!

— Niech Bóg przebaczy, kumie, i koniec. Nie martwcie się i nie deliberujcie, ino patrzcie, by znaleźć inną kobietę, bo choć byle jaka żona, zawsze chałupy dopilnuje. Czy to nie wiecie sami... Taki to juści świat... Człowiecze sprawy! Nieboszczykowi niech ziemia będzie lekka, z żywymi trza żyć — rozwiązał się język kumy.

— Niech Bóg zbawi nieboszczyka, dla żyjących pełna grdyka—odpowiedział Stanczo, ożywiony wódką i pocieszającemi słowami kumy.

— Powiadam wam, kumo, do tego przyjdzie — i ja tak myślę...

— Tak, tak, kumie. Zła, dobra, znajdzie się — odpowiedziała kuma.

Właśnie w tej chwili zbliżyła się jego teściowa, matka zmarłej Bożany.

— Och, Stanczo, nieboże!... Biedoto, żal mnie bierze, gdy patrzę na ciebie... Czarny twój los, sieroto... Widzę, stronisz od ludzi i chodzisz samopas... Idź do ludzi, synku, nie żyj samotnie, jak odludek. Jej, Bożanie, niech Bóg przebaczy, tak jej było pisane...

Te słowa znów zasmuciły Stancza. Oczy jego,

ciemne i pełne boleści oczy, znów się zaszkliły i powieki zrosiły się lekko.

— E, babko—powiedział z westchnieniem—lepiej byłoby, żebym ja... a nie ona...

— E, dobrzeby było sieroto, dobrze, ale wola boska: dzieciny bez ojca mogą się łatwiej obejść, ale bez matki...—rzekła teściowa, by go pocieszyć.

Stanczo wyciągnął chustkę zza pasa i począł wycierać sobie nos i oczy.

— Nie płacz, synku! Przebolej Bożanę i nową sobie znajdź gospodynię — tak nie możesz żyć.

— Nie mogę znaleźć takiej, jak ona—odpowiedział Stanczo i podniósł do góry butelkę.

— Wiem, synu wiem—prostak jesteś i z trudem znajdziesz drugą — kobiety są wybredne... A umiesz pracować jak wół... Oj, synku, jakiś ty teraz brudny i zaniedbany!

Stanczo spojrzał na obszarpane rękawy u koszuli i westchnął głęboko.

— Obżałowałyśmy was, kumie — podjęła znów kuma, która na chwilkę zagadała się z Piomiją, mniszką.—I dziś też mówiłam o was z waszym kumem, Dimą. Poradźcie mu, mówił on, poradźcie mu, gadał, niech się żeni odnowa, niech tak nie chodzi sam, jeszcze młody, powiadał...

— E, juści żem młody — odrzekł zażenowany Stanczo i wytarł zwisające wąsy... Nie jestem już młody, ale...

Oczy jego znów się zalały łzami, znów podniósł butelkę.

Kobiety rozgadały się z jego kumą, teściowa odeszła gdzieś z popadją i Stanczo sterczał znów sam, jak kołek i bezmyślnie błąkał się z miseczką w rękach.

Wszyscy spoglądają na niego ze współczuciem. Mężczyzna wziął się do roznoszenia! Dziwak! Chociaż się trochę przebrał i oporządził, to przecież śmiesznie wygląda w starych cziszirach (spodniach), które sam prał i naprawiał, przylepiając łaty z wierzchu. Czy to chłopska robota? Ale niedola zmusza do wszystkiego.

Kilka weselszych młodych mężatek patrzy na niego podejrzliwie, mówią coś do siebie po cichu, podśmiewają się z niego, ale za chwilę — bo to Zaduszki — znów zmuszają się do robienia smutnego oblicza.

A drobny deszczyk niby pył pada bezustannie i moczy ubranie, a chłodna wilgoć przenika wszędzie.

Stanczo pogląda, pogląda i znużony siada na kamieniach pod cerkiewnym okapem dachu i poczciwie zajada chleb z serem. A ludzie albo gromadnie, albo pojedyńczo odchodzili i niknęli jak cienie w sinej, wilgotnej mgle. Sucha nauczycielka nachmurzona odprowadza skulone od zimna dzieci i cmentarz zaczyna powoli pustoszeć.

Około Stancza kręci się Stoiłka, wdowa po Janaczku, pastuchu. Wysoka, o podługowatem obliczu, koścista kobiecina, jasno-włosa, z niebieskimi oczyma, z zawsze ściśniętemi, szerokiemi ustami, chroniącemi trwożnie duże, białe zęby—ale dobra i troskliwa gospodyni.

— Stanczo-o-o-o, a ja o tobie zapomniałam—odezwała się śpiewnie, gdy go ujrzała. Jak się macie? Jakże wasze dzieci, czy rosną? — Zaczęła go pytać głośno i wyraźnie, tak jak mówiła dawniej do swego cokolwiek głuchego Janaczka.

Stanczo skurczył wstydliwie swoje długie nogi, zamamrotał coś, mając zatkane chlebem usta i podał Stoiłce butelkę.

— Żyjemy i my przy drugich, Stoiłko... Wspomnij i ty dusze!

Wzięła butelkę i podała mu swoją.

Już taka nasza dola... tylko, że... Wspomnij i ty dusze, Stanczo!

— Niech Bóg przebaczy zmarłym, Stoiłko, i niechaj da życie i zdrowie żywym! Jak się wam wiedzie? Jakże wam w samotności bez męża, godzicie się z nią?

— Niech nikomu Bóg tak nie daje, Stanczo!

Stoiłka pociągnęła mocno dwa razy gorzałki Stancza.

— Niech Bóg broni, niech broni, ale nas nie obronił — Stoiłko.

— Widać nie można było, chwała Mu w niebie.

— Zły los nam pierwsza kukułka wykukała — westchnął Stanczo i zamyślił się.

— Tak, pierwsza, Stanczo — westchnęła Stoiłka i również się zamyśliła.

Mgła stawała się coraz gęstsza, ciemniejsza i wilgotniejsza. Stanczo i Stoiłka siedzieli na kamieniach, z utkwionem w ziemię spojrzeniem, milcząc i dumając.

— Ale tak być nie może, Stoiłko — odezwał się po chwili Stanczo, nie patrząc na nią i smutno pokiwał głową.

— Nie może, nie, naprawdę nie może — odpowiedziała Stoiłka, mając oczy utkwione w ziemię i wzdychając. Myślałam, myślałam, po całych nocach rozmyślam, ale nic z tego...

— I ja rozmyślam wiele, ale nic z tego myślenia. Jednak widzę, że tak być nie może...

Trzeba temu wszystkiemu położyć jakiś koniec... Więcej przez dzieci, żeby ich umiał kto pilnować. Jeśli już człowiek ma wpaść w błoto, to niech wpada obydwiema nogami... Biedna Bożana, bardzo mnie złościła... Ej, żebyś wiedziała, jakie kołki ciosała mi na głowie!... A jednak kochałem ją i nie zakrzywiłem na nią palca, jak mówi przysłowie... Kto bije swą żonę — bije swego anioła...

— Daj pokój, Stanczo, nie mów o tem, że... jakie zdarzają się kobiety... nietylko bić je, ale ziemię niemi wybić—rzekła Stoiłka smutno i zachwiała się jak suche drzewo.

— Ja nie z takich — odpowiedział Stanczo. Wierz mi, że od chwili, kiedy umarła, została ze mnie tylko połowa człowieka!... Ciężko mi jest...

Stanczo mówił z serca i smutnym głosem. Zwilgotniały mu oczy pod wpływem tych wspomnień o Bożanie. Wódka rozwiązała mu język.

— I mój Janaczko był dobry, biedota, a jednak, niech mu ziemia nie cięży... Moje szczęście, że umarł. Gdyby tak szło dalej, gdyby jeszcze pożył rok, przepiłby wszystko—powiedziała Stoiłka, zasłaniając ręką usta, by nie było widać dużych jej zębów. Nicby nie zostało, nic, nic, nic!... Dzieciska głodne poszłyby z torbami po kawałek chleba.

Stoiłka łyknęła jeszcze jeden raz z butelki i podała ją Stanczowi. Ten wziął ją, nie patrząc na nią i zamyślił się.

Cmentarz opustoszał już całkiem. Rozpaczliwie smutno i samotnie sterczały teraz przybrane stare krzyże. Mgła stawała się coraz gęstsza, z dachu starej cerkiewki padała kropla za kroplą jak łzy i każda padała smutno w piasek. Zdawało się, że ten

przygarbiony budynek osłabnął pod ciężarem lat i płakał bezukojnie. Po zboczu cmentarza, podpierając się na mocnym kosturze, szedł żebrak Bogdan, otulony w łachmany, podobny do kłębka.

W pobliskiej karczmie zapiszczała żałośnie kobza; zapłakały, potem uroniły kilka tanecznych dźwięków skrzypce i zamilkły. Po nich rozległ się, również krótki, wesoły i pijany ludki głos i również zamilkł.

Stoiłka i Stanczo spojrzeli na siebie.

— Ktoś się raduje, rzekła pogrążona w smutku Stoiłka.

— Biedota, odpowiedział Stanczo. Popijają sobie... E..

— Co myślisz Stanczo?

— Co myślę... Wszystko bzdury... Namawiają mnie, bym się żenił.

— Tak! No to się żeń.

— Dobrze, ale, czy ja wiem?... Najważniejsze, najważniejsze, która mnie weźmie, mnie z czworgiem dzieci? A i stary już jestem i brzydki...

Stanczo wytarł obwisłe wąsy, podobne do mysich ogonków, nastroszył je i zakaszlał.

— Nie jesteś jeszcze taki stary... no.. I nie jesteś tak bardzo brzydki, choć taki suchy i czarny— pociesza go Stoiłka. Jesteś chłop, to ci o wszystko łatwo. Wystarczy, że zawołasz „kuku" — jak mówią ludzie, a dziesięć ci odkuka, ale my... my, biedne kobiety, z nami gorzej...

— Tak... kobiety, prawdę powiedziawszy, bardzoście wybredne i człowiek nie śmie, żeby...

Stanczo znów łyknął z butelki i podał ją Stoiłce. Przyjęła ją z uśmiechem, a wielkie jej zęby czekały na to, by błysnęły przed Stanczem.

— Wiesz, Stanczo, często ludziska raili mi ciebie. Gdzie tam, myślałam sobie, miałby mnie brać Stanczo, przyzwyczaił się do ładniejszej. O, Bożana, tak, jakaż ona była przystojna..

— Prawdać to, Bożana była ładna... Jakież miała oczy!...

Cały rój wspomnień z przebrzmiałych młodych lat wdarł się do jego głowy i stłumił jego słowa. Westchnął, schylił głowę, plunął i zamilkł.

— Powiadają mi, Stanczo jest dobry, z nim będziesz żyła jak królowa — podchwyci znów Stoiłka.

— To i mnie, prawdę mówiąc, stręczono ciebie...

— Ale ty nawet słówka o tem nie dałeś sobie powiedzieć — przerwała mu Stoiłka i wzruszyła ramionami zalotnie, jak dziewczyna.

— E, czy ja wiem, co ty na to powiesz? A i teściowa marudziła nieraz: Stoiłka taka — powiada — Stoiłka owaka. Choćby ci się we śnie ukazała, mówi, to ją odpędź! Ona jest, prawi, płodna... Czy ty możesz uchować tyle dzieci?

— O, grzech mówić w ten sposób.

— Przecież wiem, jaka jest złośnica i przeklętnica. Bożana była do niej podobna.

Stoiłka westchnęła. Siedziała na kamieniach skurczona we dwoje, z włożonemi w pazuchy kożucha rękami, skulona od zimna i wstydząca się spojrzeć w oczy Stancza. Było jej przykro z powodu słów jego teściowej.

— Wiesz co — podjął znów Stanczo. Gdybym cię prosił, wziąłabyś mnie?...

Stoiłka drgnęła cała i nic nie odpowiedziała.

— Zbierzmy razem naszą biedę i nasze dzieciska i niech nam Bóg pomaga! — zaczął mówić śmielej Stanczo. — Już półtora roku jestem sam. Dlaczego? — myślę sobie, patrząc na ludzi, którzy żyją porządnie... A? Cóż ty powiesz?

— E, czy ja wiem, co powiedzieć — odrzeknie Stoiłka i zarumieniła się. — Jakiś ty dziwny. Stroisz tylko figle! — I rzuciła na niego prędko jedno strzeliste spojrzenie.

— Daj temu pokój, Stoiłko, nie jesteśmy młodą parą zakochanych, abyśmy się przekomarzali... Nasze kwiaty już przekwitły...

— Może znów rozkwitną — uśmiechnęła się Stoiłka z ręką na ustach.

— Tak!... Ja ci daję moje słowo, a ty, jeżeli chcesz — to dobrze.

— Ano, chcę... co robić. Czy ja mogę sama? Jeżeli nie za ciebie, to przyszłoby za innego..

— Tak to jest, dobrze! Jeżeli chcesz, jeszcze teraz pójdziemy do popa i powiemy mu.

Stanczo wstał. Stoiłka spoglądała naokoło niebieskiemi oczyma, wzięła miskę i wstała również.

W milczeniu szli oboje ku karczmie. Deszcz padał na nich, pryskał im w twarze zimnemi, świeżemi kroplami i czerwienił je. Stanczowi zawróciło się w głowie od gorzałki i nogi mu się plątały. Stoiłka podążała równo z nim skulona od zimna, niosła butelki i dwie miski i przeklinała słotę.

Z niedalekich pagórków opuszczały się znowu mgły gęste, siwe i gromadziły się nad siołem.

Stanczo poweselał. Spoglądał on jak młody kawaler w wilgotne i siwe jak mgła oczy Stoiłki i wciąż powtarzał:

— Wiesz, jak będę mówił do popa? — Dziadziu, popie — powiem mu — Bóg mi wziął Bożanę, ale znów mi daję Stoiłkę. Dobrze? Zobaczysz, tak mu powiem...

Stoiłka uśmiechała się łaskawie, zasłaniając ręką usta.

Tłómaczył *Jan Chmielowski.*

KRONIKA.

Sergjusz Lapunow.

Muzyka słowiańska świeżą poniosła stratę. W pierwszej połowie listopada w Paryżu zmarł Sergjusz M. Lapunow — wybitna osobistość w muzycznym świecie Rosji. Urodził się 30 listopada 1859 r. w Jarosławlu, nad Wołgą. W muzyce kształcił się w Niższym Nowogrodzie u Villoina, następnie w Konserwatorjum moskiewskiem, które ukończył w r. 1883.

W parę lat potem przeniósł się do Petersburga gdzie stale przebywał do r. 1923 i ostatnie lat 15 w Konserwatorjum prowadził klasę fortepianu. Cieszył się ogromnem uznaniem, jako zdolny i wytrawny pedagog. Wykształcił sporo pianistów, a wśród nich obiecującą polkę, p. Termen (premjowaną).

Pozostawił sporo kompozycyj znanych i cenionych. Wyróżniają się jego: wspaniała i pełna poezji „Ballada" Op. 2, na orkiestrę (1883); symfonja H-moll,

Op. 12 (1887); Polonaise Op. 16, Rapsodja Ukraińska Op. 28 na fortepian i orkiestrę, „Haschisch" Op. 53; "Ouverture solenelle", dwa koncerty fortepianowe z towarz. orkiestry; Etiudy (12 études d'exécution transcendente, Op. 11) i szereg fortepianowych preludjów, walców, mazurków oraz pieśni o dużej kulturze.

Hołd Szopenowi Lapunow złożył szczerze i niepospolicie w kompozycji p. t. „Żelazowa Wola", Op. 37.

Przyjmował także czynny udział w zbieraniu ludowych pieśni rosyjskich. Jeden jego zeszyt pieśni na głos z tow. fortepianu wydało w swoim czasie Towarzystwo Geograficzne w Petersburgu.

Zgromadził, zaopatrzył uwagami i wydał w r. 1912 bardzo cenną „Korespondencję M. A. Bałakirewa z P. J. Czajkowskim".

Jako kompozytor był czołowym w gronie utalentowanych, które tworzyło znane kółko Miljusza Bałakirewa (1837-1910).

Na czółnie mocno zbitem z ożywczych przykazań Michała Glinki, Sergjusz Lapunow i jego koledzy ideowi płynęli wartkim potokiem do morza muzyki rosyjskiej, wywołując w niem pewne poruszenie i wywierając wpływ niezawodny.

Edward Wrocki.

Z prasy słowiańskiej i obcej.

Zdobycie niezależności politycznej przez poszczególne państwa słowiańskie oraz wzrastające ich znaczenie kulturalne i wpływy ich na rozwój ogólnego kształtowania się spraw europejskich zmuszają nawet obcych do głębszego fachowego zajmowania się ich życiem i kulturą. Kilka nader ciekawych uwag tego rodzaju przyniosła w jednym z niedawnych tomów berlińska revue *Die neue Bücherschau* pióra H. Wedela, który zastanawia się fachowo nad rozwojem literatury jugosłowiańskiej. Czyni on tak z punktu widzenia Słowiańszczyzny południowej jako całości pod względem kulturalnym, a zwłaszcza pod względem językowym i literackim, co daje mu, jak dobrze spostrzegają *Lidowe Nowiny* berneńskie, możliwość szerszej i bardziej trafnej, bezstronnej oceny, niż z natury rzeczy możliwem to jest w studjach uczonych, zorjentowanych w naturze jednego tylko szczepu południowo-słowiańskiego. Wedel sądzi, że już od lat siedemdziesiątych wpływy niemieckie w literaturze południowo-słowiańskiej szybko maleją, ustępując miejsca wpływom rosyjskim, zwłaszcza u Bułgarów, lecz również wśród Chorwatów i Słoweńców. Oprócz tego daje się odczuwać i fala naturalizmu i symbolizmu francuskiego, od Adrjatyku zaś przenika tu weryzm włoski. Wbrew tym obcym wpływom jednak dusza południowo-słowiańska w zasadzie poszukuje ciągle drogi ku sobie samej. Logika rozwoju zaś u wszystkich narodów bałkańskich jast ta sama. W marzeniach romantyzmu duch ludu znajduje samego siebie i własną przeszłość swoją; w powadze realizmu przyznaje się otwarcie do siebie i do swej teraźniejszości; w spazmach naturalizmu przetrawia już własne problemy sięgające aż do przyszłości; w gorączce exspresjonizmu wreszcie próbuje wstrząsnąć odwiecznemi podstawami i wydobyć z nich własną swoją praistotę. Nie zmienia na tem nic nawet fakt, że niektóre utwory genjalne znajdują się poza tą narysowaną wyżej linją rozwoju, jak np. *Górski wieniec* Njegusza lub Mażuranića *Śmierć Smail-Agy Czengića*, które to utwory wyjęte są wprost ze samej rdzeni epiki narodowej.

Sam rozwój nie odbywa się w literaturze czterech szczepów południowej Słowiańszczyzny równocześnie, a również formy jego nie są jednakowe. Wśród Bułgarów cały prawie z wszystkiemi epokami swemi, skondensowany jest niemal dopiero do współczesności. U Słoweńców romantyzm bardzo wcześnie znalazł się w pełnym rozkwicie w utworach Preszerna, u Chorwatów już w latach trzydziestych romantyczna epoka dochodzi w illiryźmie tak politycznie jak pod względem literackim do zenitu, gdy tymczasem u Serbów tendencje romantyczne dopiero o trzydzieści lat później odzywały się wśród młodzieży, politycznie i społecznie już bardziej uświadomionej. Wśród Słoweńców domaga się Levstik już w latach sześćdziesiątych, ażeby życie ludu przedstawiono w języku i w duchu narodowym, u Serbów dopiero w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych Glišić i Veselinović zdobywają ogół czytelników realistyczną powieścią wiejską, gdy tymczasem wśród tradycjonalnych Chorwatów pełnem powodzeniem jeszcze cieszy się historyczna powieść Szenoy. Pod względem socjologicznym zaś rozwój literatury oznacza u Chorwatów zwycięzenie tradycji feodalnej przez mieszczański, obywatelski sposób myślenia; u Serbów zarzucenie wpojonych od dawna pojęć, zaczerpniętych z ducha patrjarchalności familijnej, oraz wyzwolenie jednostki z ram „zadruhy", znaczy odwrót od kollektywizmu i przejście do indywidualizmu. Ogółem zaś biorąc znaczy to odmienianie się tłumu chłopskiego, klasowo niepodzielonego i nieuświadomionego, w społeczeństwo wyrobione i odpowiednio rozwarstwione, które w ten sposób dociera aż do tych kompleksów zagadnień, które nurtują dziś również w społeczeństwach zachodu, oraz do tych form, które poezja całej Europy zgłębić usiłuje.

Może te obserwacje uczonego niemieckiego nie we wszystkiem wyczerpują kwestję ogólnej logiki i charakteru rozwoju piśmiennictwa narodów południowej Słowiańszczyzny. Są one jednak niewątpliwie bardzo ciekawe i wzbogacają ogólne studja nad zagadnieniami kultury południowo-słowiańskiej o bardzo poważne spostrzeżenia i z oryginalnego punktu widzenia.

*

Dziennik zagrzebski „*Obzor*" poświęcił niedawno kilka uwag współczesnemu stanowi nauki jugosłowiańskiej. Autor artykułu zwraca zwłaszcza uwagę na to, że uczeni jugosłowiańscy, niewciągnięci do nurtujących państwem sporów politycznych i przeniknięci wogóle ideą jugosłowiańskiej jedności państwowej, zgodnie i z wytężeniem pracują nad rozwojem nauki jugosłowiańskiej, zjednoczenie narodowe opierając w ten sposób o pewne zakłady wewnętrzne. Autor spodziewa się w dalszym rozwoju nauki południowosłowiańskiej bardzo pożądanej współpracy między Zagrzebiem i Białogrodem, w następstwach którego właściwie nauka jugosłowiańska, znajdująca się obecnie w pierwszych etapach swego rozwoju, dopiero zostanie opartą o pozytywny grunt i należycie się rozbuduje. Nader pocieszającym pod tym względem jest rozwijanie się doskonałej naukowej revue, wychodzącej w Białogrodzie pod nazwą „*Prilozi za književost, jezik, istoriju i folklor*", w Chorwacji niestety mało jeszcze znanej. Zwra-

camy na to doskonale redagowane a—obok znakomitej *„Narodnej Stariny"*—może najwybitniejsze naukowe pismo jugosłowiańskie uwagę naszych polskich kół fachowych których poparcie byłoby dla białogrodzkiego wydawnictwa zapewnie bardo pożądanem.

*

Również sprawy Serbów Łużyckich znajdują obecnie w prasie jugosłowiańskiej życzliwych obserwatorów, i przez obudzenie zainteresowania małym tym i ciężko doświadczanym narodem słowiańskim wśród Słowian południowych niewątpliwie pozycją Łużyczan w ich narodowej i kulturalnej walce o byt może tylko zyskać. W tych dniach dziennik lublański *„Slovenski Narod"* ogłosił bardzo wyczerpujące informacje o historji politycznej i kulturalnej Serbów Łużyckich od czasów najdawniejszych. Artykuł ten postaramy się w numerze następnym przynieść w obszernem streszczeniu, gdyż będzie on dla czytelników „Kultury Słowiańskiej" pożądanem uzupełnieniem informacji, które w numerze poprzednim przytoczyliśmy na innem miejscu w sprawozdaniu o artykule p. V. Giustiego w włoskiej revue „Europa Orientale".

Losami narodu Serbów Łużyckich zajmuje się również w jednym z ostatnich zeszytów swoich revue francuska *„La Vie des Peuples"* w artykule „Łużyca — naród, który ginąć niechce". W artykule tym autor, który przedtem naszkicował w zarysie historję Łużyczan oraz ich stosunek do innych słowian i wybitniejsze cechy ich narodowego charakteru, omawia współczesne tendencje germanizacyjne i godny podziwu upór, z jakim Serbowie Łużyccy potrafili się obronić a nawet pod względem narodowym wzmocnić. Bardzo szczegółowo informuje o rozwoju kulturalnym Łużyczan, o ich organizacji narodowej i stosunkach ekonomicznych, poczem, wspominając o nieuwieńczonych niestety powodzeniem staraniach o niezależność polityczną podczas rokowań pokojowych, żałuje, że kwestja łużycka była przez Europę dotychczas lekceważoną i niedocenianą.

*

Że prasa bułgarska bardzo żywo interesuje się kulturalnem życiem Polski mieliśmy już okazję zanotować. Obok znanego u nas organu Towarzystwa Polsko-Bugarskiego w Sofji, znakomitego środka propagandy kulturalnej, wydawanego pod nazwą *Polsko-bułgarski przegląd*, poświęconego sprawom polskim w całości, cały szereg pism przynosi systematyczne wiadomości z Polski, a wogóle ze Słowiańszczyzny, z którą Bułgarzy coraz bardziej szczerze i skutecznie nawiązują ściślejsze węzły łączności. Wiele dobrego zdziałało pod tym względem czasopismo *Slavjanski Glas*, redagowany przez znanego słowianofila prof. S. Bobczewa. Wybitny ten propagator idei wzajemności słowiańskiej wśród Bułgarów żyje od dawna w ścisłym kontakcie z szeregiem uczonych, i literatów polskich, i został niedawno zamianowany członkiem „Towarzystwa Naukowego" we Lwowie.

Na marginesie części literackiej „K. Sł.".

W dalszym ciągu zaznajamiania czytelników „Kultury Słowiańskiej" z literaturami poszczególnych narodów słowiańskich umieszczamy tym razem tłómaczenie utworu autora bułgarskiego.

Dymitr Iwanow **(pseud. Elin Pelin) ur. w r. 1878 należy do wybitniejszych współczesnych bułgarskich beletrystów. Ulubioną jego formą są krótkie opowiadania, małe szkice które ukazały się w kilku zbiorach np. „Opowiadania" (Razkazi-1904) „Popiół z moich cygar" (Pepel ot cigaritie mi-1905) Prócz tego wydał powieść p. t. „Nieczysta siła" (Neczista sila-1909).**

W tych opowiadaniach — jak pisze jeden z historyków bułgarskiej literatury — „autor rysuje żywot wiejskich mas, które nietylko zna dobrze, lecz i dobrze rozumie. Żyje on ich duszą, ich uczuciami, oddycha powietrzem sielskiej przyrody; słyszy i rozumie głos sierpa i kosy, oracza, owczarza i młynarza; biedaka i bogacza; parobka i dziewczyny, starca i młodzieńca. Stąd też pochodzi i owa naturalność, owa bezpośredniość i intymność, jaką odznaczają się jego opowiadania".

OD WYDAWNICTWA.

Szanownych Panów prenumeratorów i czytelników „Kultury Słowiańskiej" prosimy o łaskawe bezzwłoczne przesłanie zaległej prenumeraty za kwartał I-szy i II-gi, gdyż wydawnictwo bez wybitnego i punktualnego poparcia materjalnego ze strony szanownych sympatyków pisma, nie mogłoby sprostać ani ideowym zadaniom swoim ani zobowiązaniom finansowym.

Czeki P. K. O. na konto nasze Nr. 9449 załączone zostały do zeszytu poprzedniego.

Administracja „Kultury Słowiańskiej"
Warszawa, Sienna 8. m. 19.

Wydawca i Redaktor Naczelny: Adolf Bogusław Dostal. **Redakcja i Administracja:** Warszawa, ul. Sienna 8 m. 19.
Konto czekowe P. K. O. 9449.

Redaktor przyjmuje codziennie od godz. 5 — 7 popoł.

Numer pojedyńczy 1 złoty. Prenumerata kwartalna (z przesyłką pocztową) — 6 zł zagranicą 7 zł. 50 gr.

Cena ogłoszeń: cała strona—100 zł.; 1/2 str.—55 zł.; 1/4 str.—30 zł; 1/8 str.—17 zł; 1/16 str.—10 zł.

Odbito w drukarni J. Świętoński i S-ka. Warszawa, Kopernika № 34. Tel. 407-50.

Druk. J. Świętoński i S-ka. Warszawa, Kopernika 34, Tel. 407-50.